14 stycznia 2025 NR 10 (18101)

Sport

80 LAT WTOREK UKAZUJE SIĘ OD 1945

Witajcie w domu

Sport 8cae5fac2b

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Lubię włożyć palec

Reprezentacja Polski mecze domowe podczas eliminacji do najbliższych mistrzostw świata ma rozegrać na Stadionie Śląskim! W takim wypadkach jestem jednak jak Tomasz Didymos: wątpię. Musi się to rzeczywiście zdarzyć, żebym uwierzył. Nie do końca więc na razie wierzę, w głowie mam wylęg myśli. Podzielę się niektórymi.

Po pierwsze: mam nadzieję, że nie jest to gra PZPN-u, w której Stadion Śląski jest jedynie przynętą na węgorza, straszakiem. Że nie chodzi o to, by rumor jaki się robi, skłonił władze Stadionu Narodowego do obniżenia wymagań pieniężnych za wynajem, bo wiadomo, że tu jedynie o pieniądze chodzi. Wiadomo, że Śląski będzie zwyczajnie tańszy. Mam nadzieję, że nawet jeśli szefowie Narodowego zwiną uszy po sobie i obniżą wymagania, PZPN nie wróci już do rozmów z nimi. Przynajmniej do rozmów o wyłączności;

Po drugie: tak, o wyłączności. Właśnie to uważam bowiem za największy skandal i bezczelność. Zauważcie bowiem jaki ten stołeczny monopol ma rozmach, niespotykany wręcz w nowoczesnej Europie. Gdzie indzie dają zagrać poza stolicą. Włosi, Hiszpanie czy Niemcy rozumieją, że reprezentacja jest przecież dobrem całego kraju, występuje więc w różnych miastach. Owszem, we Francji i Anglii mecze najczęściej – co nie znaczy, że zawsze – odbywają się w stolicy. Znajmy jednak proporcje – gdzie takiej Warszawie do Paryża czy Londynu? Jej wpływ na życie kraju jest niewspółmiernie mniejszy. Przecież tam nawet nie ma pola golfowego! A jeśli weźmiemy wielki cyrkiel i zatoczymy nim okrąg ze stukilometrową średnicą, to nawet w Polsce nie będzie miejscem gdzie mieszka najwięcej ludzi. W Warszawie żyje jakieś 1,8 mln, w górnośląskiej konurbacji – w zależności od kryteriów – od 2,2 do 3,5 mln;

Po trzecie: wcale nie uważam, że wszystkie mecze w eliminacjach powinny odbywać się tylko na jednym stadionie, nawet tak wspaniałym jak Śląski. Owszem, nie wyprę się faktu, że kocham to miejsce, wiele tam przeżyłem i jestem nawet współautorem książki o Kotle Czarownic. Ale – w myśl tego, co podałem w punkcie drugim – uważam, że mecze powinny być rozgrywane w różnych miejscach kraju. Stadiony takie jak Śląski, ale także i ten warszawski, powinny mieć jedynie gwarancję przynajmniej jednego meczu w cyklu eliminacji. Myślę, że powinno szanować się wszystkich;

Po czwarte: w myśl tego nie będę więc pastwił się nad cudacznym wskazywaniem jakim to stadion w Warszawie jest szczęśliwym dla Biało-czerwonych obiektem. Porażki z Portugalią i Chorwacją w Lidze Narodów – ją Narodowy także zawłaszczył - były szóstą i siódmą w ostatnich dwunastu latach, czyli od kiedy istnieje ten obiekt. Dla porównania: siódmą porażkę na Stadionie Śląskim reprezentacja Polski zanotowała dopiero w 1981 roku podczas meczu z RFN, który akurat był meczem, kiedy pierwszy raz byłem na Stadionie Śląskim, czyli... 25 lat po otwarciu chorzowskiego giganta. Jest różnica, prawda?

Po piąte: dezynwolturą niektórych stołecznych dziennikarzy w ogóle bym się nie przejmował. Wielu z nich ma w tym jedynie osobisty interes. Przecież mecze reprezentacji obsługują głównie dziennikarze mieszkający i pracujący w stolicy, kwestią jedynie ich wygody jest więc rozgrywać każdy domowy mecz na warszawskiej Pradze. Żeby było jasne – nie mam zamiaru obrażać kolegów z Warszawy: wielu z nich jest świetnych, a przy tym normalnych.

Nowy dom w Chorzowie



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Gdy reprezentacja Polski po raz ostatni zagrała na Stadionie Śląskim, świętowała awans na mistrzostwa świata.

Nie na Stadionie Narodowym, a na Stadionie Śląskim reprezentacja Polski będzie rozgrywała najważniejsze mecze w 2025 roku.

Wczoraj serwis „Meczyki" poinformował o tym, że reprezentacja Polski w 2025 roku nie zagra na Stadionie Narodowym w Warszawie, a przeniesie się na Stadion Śląski w Chorzowie. Decyzja ta została podjęcia z uwagi na brak porozumienia pomiędzy PZPN-em a Stadionem Narodowym w sprawie stawki za wynajem obiektu. Z roku na rok cena miała wzrosnąć nawet trzykrotnie, co spowodowało, że PZPN zdecydował się na zmianę areny, na której piłkarze reprezentacji będą grać.

Trzy lata oczekiwania

Tym samym w Chorzowie odbędą się wszystkie cztery domowe spotkania kadry narodowej w eliminacjach do mistrzostw świata. W marcu na Górny Śląsk zawitają piłkarze z Litwy i Malty. We wrześniu na Stadionie Śląskim kibice zobaczą reprezentację Finlandii, a w listopadzie Biało-czerwoni zmierzą się w Kotle Czarownic z Hiszpanią lub Holandią (w zależności od wyniku ćwierćfinału Ligi Narodów). Reprezentacja wróci więc do Chorzowa po trzech latach. Po raz ostatni na Górnym Śląsku graliśmy przeciwko Szwecji w wygranym finale baraży o udział w mistrzostwach świata 2022.

Zadomowieni w Warszawie

Co ciekawe, był to przedostatni mecz reprezentacji Polski, który zagrała poza Stadionem Narodowym. Mecz ze Szwecją odbył się w marcu 2022 roku, a w czerwcu zespół pod wodzą Czesława Michniewicza zagrał w Lidze Narodów z Walią (2:1) we Wrocławiu. Stadion Narodowy stał się domem reprezentacji Polski, którego nie opuszczała od 14 czerwca 2022 roku, gdy zagrała w Lidze Narodów przeciwko Belgii (0:1). Wraz z tym meczem do teraz odbyło się 15 domowych meczów reprezentacji Polski i wszystkie zostały zorganizowane w Warszawie. Były to spotkania towarzyskie, eliminacje do mistrzostw Europy i zmagania w Lidze Narodów. Bilans tych spotkań prezentuje się następująco: osiem zwycięstw, cztery porażki, trzy remisy. Warto jednak zaznaczyć, że na liście wygranych meczów znajduje się pięć starć towarzyskich (Chile, Niemcy, Łotwa, Ukraina, Turcja), a także dwa spotkania ze słabiutkimi piłkarzami z Wysp Owczych i Estonii.

Polska to nie tylko Warszawa

Nie wyniki są jednak najważniejsze. W przypadku PZPN-u chodziło o aspekt finansowy. Za wynajęcie Stadionu Śląskiego trzeba zapłacić mniej, więc zdecydowano się na przenosiny. Natomiast nie da się ukryć, że wśród kibiców w ostatnim czasie można było usłyszeć narzekania na to, że wszystkie domowe mecze kadry narodowej są rozgrywane w stolicy. Po pierwsze, atmosfera w Warszawie nie zawsze jest najlepsza, bo brakuje zorganizowanego dopingu. Po drugie, poza Warszawą mieszkają miliony Polaków, którzy także chcieliby mieć blisko na mecze reprezentacji. Po trzecie – i najważniejsze – Polska jest jedną z nielicznych reprezentacji, która ograniczała się w ostatnim czasie do rozgrywania spotkań domowych na jednym stadionie. Wystarczy spojrzeć na reprezentację Hiszpanii. Mistrzowie Europy w ciągu ostatnich dwóch lat tylko raz zagrali w Madrycie, a pozostałe spotkania rozegrali w Cordobie, Murcii, Badajoz, Valladolid, Sewilli, Santanderze, Maladze oraz na wyspach, na Majorce i Teneryfie. Przenosiny na Stadion Śląski ostatniego problemu nie rozwiązują, tylko transportują go w inne miejsce. Być może stadiony w innych częściach Polski ugoszczą polskich piłkarzy podczas meczów towarzyskich, które odbędą się w czerwcu i październiku.

Brakuje komfortu

Ci kibice, którzy mieszkają w okolicy Chorzowa, z pewnością cieszą się z takiego obrotu sprawy. Jednak patrząc obiektywnie, należy zaznaczyć, że Stadion Śląski nie pasuje do współczesnych norm oglądania meczów piłkarskich. Wszystko przez bieżnię lekkoatletyczną, która powoduje, że spotkania w Kotle Czarownic ogląda się po prostu niekomfortowo. Trybuny są zbyt oddalone od murawy, a płacąc za bilety niemałe pieniądze, chciałoby się obejrzeć widowisko sportowe w nienaganych warunkach. Przenosiny kadry do Chorzowa nie są więc dla kibicanajbardziej optymalnym rozwiązaniem.

Do zobaczenia!

Z całą pewnością PZPN nie pożegnał się ze Stadionem Narodowym na zawsze. Na razie powiedziano tylko „do zobaczenia". Mimo wszystko jest to ważny moment w najnowszej historii polskiego futbolu. Po 13 latach regularnej gry (poza 2020 rokiem, gdy kadra grała tylko w Lidze Narodów i wyjątkowo jeździła po całej Polsce) w Warszawie nadszedł moment, w którym PZPN – zmuszony przez podwyżkę – powiedział „czas na zmiany". Tym samym nadszedł czas na podsumowanie występów Polaków na Stadionie Narodowym. W lutym 2012 roku Polska po raz pierwszy zagrała na stołecznym obiekcie, remisując 0:0 z Portugalią w meczu towarzyskim. Licząc razem z tym spotkaniem, Biało-czerwoni rozegrali 45 meczów na Narodowym. Wygrali 26 z nich, zremisowali 12, przegrali siedem. Bilans bramkowy 97:42. Nie jest to najgorszy wynik, biorąc pod uwagę fakt, że 28 spośród wszystkich spotkań były rywalizacjami w eliminacjach do wielkich turniejów. Czy na Stadionie Śląskim kadra Michała Probierza wywalczy awans do mistrzostw świata?

Kacper Janoszka

Sport 8cae5fac2b

Tylko na Śląskim!

Z dziewięciu awansów do mistrzostw świata aż siedem było w „Kotle Czarownic". To prawdziwy dom reprezentacji Polski.

Wreszcie, chce się powiedzieć i napisać! Reprezentacja Polski wraca do swojego prawdziwego domu, a tym domem jest tylko i wyłącznie Stadion Śląski!

Górski, Deyna, Buncol i Józek

Warszawskie media mogą wyć i płakać, że teraz kadra grać będzie nie w stolicy, gdzie z reguły murawa nie dojeżdżała, a piłkarze ślizgali się i byli narażeni na kontuzje, a będą musieli jechać na Górny Śląsk. Będą mogli podziwiać Stadion Śląski, na którym przecież nasi piłkarze raz za razem fetowali awans do mistrzostw świata. Tylko dwa razy wszystko odbyło się poza Chorzowem. Najpierw przed wojną, bo w eliminacjach do trzeciego mundialu w 1938 roku mecz z Jugosławią graliśmy na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie, a potem całe eliminacje 2018 rozgrywane były w Warszawie na PGE Narodowym.

Pozostałe eliminacje to „Kocioł Czarownic", gdzie niejeden połamał sobie zęby, z mistrzami świata z 1966 roku, Anglikami na czele. „Synowie Albionu" w czerwcu 1973 roku przyjechali na Śląski pewni swego w eliminacjach do X mundialu w Niemczech Zachodnich. Byli zdecydowanymi faworytami w grupie 5., ale na Śląskim polegli 0:2 z kadrą Kazimierza Górskiego po jednym z najlepszych meczów w naszej historii. To był wielki triumf Biało-czerwonych, ale też dramat Włodzimierza Lubańskiego, który nabawił się paskudnej kontuzji. Ta wygrana na Stadionie Śląskim została potem skonsumowana zwycięskim remisem na Wembley i awansem na mundial. Cztery lata później, mimo że w grupie 1. eliminacji do argentyńskiego mundialu wygrywaliśmy spotkanie za spotkaniem, jednak o wszystko trzeba było walczyć w ostatniej grze na Śląskim z Portugalią 29 października 1977 roku. Bramka Kazimierza Deyny bezpośrednio z rożnego i remis 1:1 dały nam awans. Cztery lata później, to już czas Antoniego Piechniczka i maj 1981, kiedy pokonaliśmy w Chorzowie NRD po strzale głową najmniejszego na boisku Andrzej Buncola. Wygrana kilka miesięcy później w Lipsku awans przypieczętowała.

Następne eliminacje to kolejny zwycięski remis. Jako 14-latek byłem na trybunach, kiedy graliśmy w ostatnim grupowym meczu z Belgią. Było to 11 września 1985. Na trybunach 70 tysięcy widzów i chóralne skandowanie „Józek! Józek!". To Józef Młynarczyk był bohaterem zakończonego bezbramkowym remisem starcia i czwartego awansu na MŚ z rzędu! Szaleliśmy z radości.

Od Norwegii do Szwecji

XXI wiek to cztery awanse na mistrzostwa świata. Większość fetowana oczywiście na Stadionie Śląskim. 1 września 2001 roku, już przy zmniejszonej widowni, bo na trybunach było 42 tys. widzów, wygraliśmy z Norwegią 3:0 po bramkach Pawła Kryszałowicza, Emmanuela Olisadebe i Marcina Żewłakowa, żeby świętować, po 16 latach, powrót do futbolowej elity! Z pięciu meczów w eliminacjach do MŚ 2006 w Niemczech, dwa najważniejsze z Anglią (1:2) i Austrią (3:2) rozegraliśmy na Stadionie Śląskim, a z Walią, Irlandią Północną i Azerbejdżanem na starym obiekcie Legii.

Dlaczego decydujący mecz ze Szwecją w barażach o mundial w Katarze w marcu 2022 rozegrano w Chorzowie, a nie w Warszawie? Początkowo mecz był planowany na PGE Narodowym, ale ze względu na koronawirusa i uruchomienie tam szpitala tymczasowego, spotkanie trzeba było przenieść. PZPN zdecydował o rozegraniu meczu na drugim największym obiekcie w Polsce, który może pomieścić 54378 kibiców. Tylu też fanów dopingowało Biało-czerwonych 29 marca 2022 roku w starciu ze Szwedami. To było znakomite spotkanie zespołu prowadzonego przez Czesława Michniewicza, który przecież ledwie kilka miesięcy wcześniej objął kadrę po rejteradzie Paulo Sousy. Czy teraz znowu na Śląskim świętować będziemy awans? To stadion położony niedaleko miejsca pochodzenia selekcjonera Michała Probierza. Na piechotę mógłby z Bytomia-Łagiewnik przejść na Śląski. Pokonajmy kolejnych rywali w Chorzowie, jak przykładowo Holandię w 1975 roku 4:1, i jedźmy na swoje 10. mistrzostwa świata!

Michał Zichlarz



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Dla kogo jest ten stadion?! – pyta nasz ekspert, Jacek Bąk.



Dla mnie to niezrozumiałe

Rozmowa z **Jackiem Bąkiem**, 96-krotnym reprezentantem Polski

Wszystko wskazuje, że w 2025 roku reprezentacja Polski już nie będzie grać na Stadionie Narodowym, tylko na Stadionie Śląskim. Co pan na to?

– To po co ten Stadion Narodowy? Dla kogo? Na koncerty, Grand Prix żużlowe, na Javiego Montanę? Dla mnie to bez sensu. Ten stadion jest dla Polaków po to, żeby oglądać mecze reprezentacji – choć są, jakie są. Owszem, w przeszłości graliśmy w Chorzowie, to był nasz „stadion narodowy", ale nie po to budowano taki piękny stadion w Warszawie, żebyśmy jeździli do Chorzowa.

Może reprezentacja nie powinna grać tylko na Stadionie Narodowym?

– Ja to rozumiem, jeśli będzie grała na kilku stadionach, to jest okej i nie ma żadnego problemu. Ale zmieniać, bo bilety mają iść 150 procent do góry? To się nie mogą dogadać jak Polak z Polakiem, do cholery? Ludzie, dla mnie to niezrozumiałe.

Koszty wynajmu Narodowego mają iść około dwukrotnie w górę, a Śląski jest znacznie tańszy, więc Polski Związek Piłki Nożnej wybrał ofertę korzystniejszą finansowo.

– To dla kogo ten stadion? Polacy nie mogą się między sobą porozumieć? Bez sensu, żeby Narodowy stał tylko na koncerty. To obiekt przede wszystkim piłkarski. Oczywiście, przy okazji można tam organizować inne wydarzenia, ale to stadion głównie do gry w piłkę.

Pojawiły się już komentarze niektórych ekspertów, że taka decyzja to kompromitacja PZPN-u i Cezarego Kuleszy. Czy zgadza się pan z taką opinią?

– Nie, dlaczego?

Czyli nie użyłby pan takich słów?

– Szukają jakiegoś rozwiązania, ale to nie jest problem PZPN-u, tylko tego, kto zarządza tym stadionem, że nie może się dogadać ze związkiem – a powinien. W Polsce jest wiele bardzo ładnych stadionów, ale ten jest tym głównym, narodowym. Obojętnie kto przychodzi na ten stadion, to doświadcza efektu „wow". To jeden z najpiękniejszych obiektów na świecie. PZPN na pewno chciałby się dogadać, ale dogadać się nie może zarządca stadionu.

Sceptykom już przedstawiono wyliczenia, że ze Szczecina do Katowic pociągiem jest tylko 1,5-2 godziny dłużej niż do Warszawy. Oprócz tego sama Metropolia Górnośląsko-Zagłębiowska ma więcej ludzi niż stolica. Do tego godzinę drogi stąd jest Kraków, dwie godziny Wrocław... Wielu kibiców będzie miało bliżej niż na Narodowy.

– Ja nie mówię „nie"! Możemy grać w Chorzowie, to nie jest problem. Ja tylko pytam, po co jest ten Stadion Narodowy? Tym bardziej że wybudowano go za niemałe pieniądze.

Od dawna wiele osób i kibiców zarzuca Narodowemu „piknikową atmosferę" i twierdzi, że Stadion Śląski jest w tej kwestii zdecydowanie lepszy. Stąd nie brakuje entuzjastów tej zmiany. Jak pan to na to patrzy?

– Jest z tym różnie. Wiele razy grałem w Chorzowie, były trąbki-bombki różne rzeczy i czasami aż głowa bolała... Ale to jest normalne, kibic kibicuje – raz tak, raz inaczej. Ja mam się skoncentrować na grze, na zielonej murawie, żeby wygrać mecz, a kibice mogą wtedy robić różne szopki-hopki.

A jakie pan ma wspomnienia ze Stadionem Śląskim?

– Bardzo dobre. To historia polskiej piłki, wcześniej też się tam grało, to był nasz „stadion narodowy". Dzisiaj mamy jednak nowoczesny stadion w Warszawie, na którym zajmowałem już różne miejsca. Czy mam bilet za 150, 200 czy 5 tysięcy złotych, to zawsze widać wszystko bardzo dobrze. To jest to „wow".

W kontekście Śląskiego nie brak zarzutów, że bieżnia przeszkadza...

– Wiadomo, że inaczej się to odbiera. Narodowy jest typowo piłkarski, a Śląski jest też stadionem lekkoatletycznym. Ogląda się z nieco większej odległości, ale też widać mecz (śmiech). Nie mówię, żeby w ogóle tam nie grać. Fajnie by się też grało w Gdańsku, Wrocławiu, ale też w Chorzowie czy Warszawie, gdzie kadra miała swój stadion. Ja bym organizował mecze w różnych miejscach w Polsce, ale typowy „stadion narodowy" jest w Warszawie.

Stadion stadionem, ale zawsze najważniejsze jest to, co dzieje się na murawie. Polska szykuje się do eliminacji MŚ 2026, gdzie jej rywalami będą Hiszpania lub Holandia, a także Finlandia, Litwa i Malta. Jakie ma pan przeczucia?

– Widzę, że mamy niezły zespół i możemy powalczyć o mistrzostwa. Nie oszukujmy się, o pierwsze miejsce będzie ciężko, ale baraż – nie powiem, że nam się należy – musimy wybiegać. Wydaje mi się, że nie powinno być z tym większego problemu, chociaż po ostatnich meczach pojawił się znak zapytania. Liga Narodów nie była porywająca, spadliśmy piętro niżej i jest lekka obawa. Mam pesymistyczne prognostyki, ale wydaje mi się, że wejście do baraży nie powinno stanowić większego kłopotu. To jest w naszym zasięgu, bo rywale nie są wielkimi zespołami.

Ufa pan Michałowi Probierzowi?

– Chciałbym zobaczyć, jakim będziemy grali systemem. To jest najważniejsze. Zobaczymy, czy trener odrobił pracę domową (śmiech). Wydaje mi się, że tak, bo traciliśmy dużo bramek. Graliśmy trójką z tyłu i to nam nie wychodziło. Lepiej było grać w czwórce i ja bym to zmienił, ale to jest tylko moje indywidualne zdanie. Co będzie dalej, zobaczymy, bo trenera się rozlicza z wyników.

Rozmawiał Piotr Tubacki

KOMENTARZ „SPORTU”



Michał Zichlarz

Wygrani i przegrani

Za nami bardzo udany Spodek Super Cup. Drugą edycję imprezy organizowanej z rozmachem przez Grzegorza Górskiego i jego ekipę oglądało prawie 10 tysięcy kibiców! To duży sukces. Na trybunach byli przedstawiciele wszystkich ośmiu uczestników imprezy. Kiedy rozmawiałem z ludźmi ze Spartaka Trnava, to ci dziwili się, że przyjechała za nimi tak duża grupa fanów ich zespołu, tym bardziej że przecież w Spodku grała druga drużyna jednego z najsłynniejszych klubów za południową granicą, a nie pierwsza ekipa.

Wśród wygranych jest wspomniany Grzegorz Górski oraz GieKSa, która bezapelacyjnie wygrała, zwyciężając we wszystkich swoich czterech spotkaniach, strzelając przy tym 17 bramek, a tracąc ledwie trzy. Wszyscy oczekiwali finału GKS – Górnik, ale zabrzanie pokpili sprawę w grupie, gdzie tylko zremisowali z czwartoligowym ROW-em Rybnik i z grającym na zapleczu słowackiej ekstraklasy Spartakiem. „Górnicy” - jak przed rokiem - są na pozycji numer 3 i do wygranych z pewnością nie należą.

Nie należą też do nich piłkarze Banika Ostrava. W zeszłym roku rezerwowy zespół ostrawskiego klubu, ale z trenerem Pavelem Hapalem na trybunach, był drugi. Teraz był chłopcem do bicia dla innych. Nie mogło być inaczej, skoro drużynę tworzyli juniorzy i piłkarscy emeryci, zawodnicy, którzy już nie grają... Tak się nie postępuje i nie wysyła takiej drużyny na turniej, który ogląda tysiące widzów. Kibice klubu z Czech wywiesili w swoim sektorze duży baner z napisem „Ostravska smetanka”, ale z futbolową śmietanką nie miało to wiele wspólnego. Występ Banika należy zaliczyć niestety na duży minus...

Pozytywnie zaprezentowały się za to drużyny z niższych lig. Trzecioligowa Wisłoka Dębica weszła do fazy medalowej i z Górnikiem walczyła o trzecią lokatę. Dwa remisy wywalczył na murawie prowadzonego przez trenera Bogdana Zająca JKS Jarosław.

Nie zawiedli też oczywiście sędziowie, a szczególne słowa uznania należą się naszemu arbitrowi numer 1, Szymonowi Marciniakowi. Przecież w piątek o godzinie 20.00 sędziował mecz ligowy w Arabii Saudyjskiej, gdzie jest niesamowicie ceniony. Wydawało się, że nie ma szans, żeby następnego dnia zameldował się o 14.00 w Spodku. A jednak! Pan Szymon jakimś cudem wylądował w Katowicach, przez kilka godzin prowadził mecze, a do tego z uśmiechem rozdawał najmłodszym kolejne autografy i pozował do fotek. Wielki szacunek dla arbitra z Płocka! Oczywiście znalazł czas na rozmowę ze „Sportem” na naszym stanowisku. Rozmawiał z nim Piotr Tubacki i zachęcam do obejrzenia ciekawego wywiadu.

Podsumowując, trzeba się cieszyć, że reaktywowane granie w piłkę w jednej z największych hal w Polsce cieszy się takim zainteresowaniem. Po zeszłorocznym sukcesie organizatorzy wstępnie planowali rozegrać kolejny turniej za dwa lata, ale udało się zagrać już teraz. Po tych sukcesach wydaje się, że turniej na stałe wejdzie do futbolowego kalendarza, a jak podkreślają zawodnicy - dla nich to frajda. Przede wszystkim było to święto futbolu, co było widać podczas drugiego Spodek Super Cup. Trzeba kibicować Grzegorzowi Górskiem przy kolejnej organizacji turnieju za 12 miesięcy. Granie w Spodku ma już zresztą 30 lat tradycji i kontynuujmy to, co dobre!

Słowacka siła



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Młodzi piłkarze Spartaka (białe stroje) znakomicie reprezentowali słowacki futbol w Spodku.

Tak jak w zeszłym roku przedstawiciele słowackiej piłki pokazali się w Spodek Super Cup z bardzo dobrej strony.

W pierwszej edycji Spodek Super Cup w 2024 roku bardzo dobrze na sztucznym boisku w Katowicach pokazała się ekipa Železiarne Podbrezova. W słowackim zespole prym wiedli wtedy zawodnicy o afrykańskich korzeniach, a Mahmudu Bajo został nawet uznany za najlepszego piłkarza turnieju. Teraz 20-latek ma za sobą już debiut w reprezentacji Gambii i występuje w innym słowackim klubie, DAC Dunajska Streda, gdzie przeniósł się latem.

Mocne rezerwy

W tegorocznej edycji turnieju Słowację reprezentował Spartak Trnava. To jeden z najbardziej utytułowanych klubów za południową granicą. Tyle że do Katowic trzeci obecnie zespół słowackiej ekstraklasy przyjechał nie w pierwszym składzie, ale rezerwami, które występują o ligę niżej. - W słowackiej drugiej lidze, czyli na drugim poziomie rozgrywkowym, jesteśmy wysoko, bo na trzecim miejscu. Awansować oczywiście nie możemy, ale staramy się, jak potrafimy – tłumaczył nam Peter Gaži, drugi trener drugiego zespołu Spartaka. W Spodku za wszystko odpowiadał bardziej doświadczony Juraj Jarabek, który jeszcze kilka miesięcy temu prowadził MFK Karvina.

Dlaczego Spartak przyjechał do Polski w rezerwowym składzie i z juniorami? Pierwsza drużyna zaangażowana jest w... zimową ligę. Tipsport liga cieszy się popularnością za południową granicą w Czechach i na Słowacji. Startuje w niej 16 drużyn podzielonych na cztery grupy. W sobotę rano Spartak grał z czeskim FC Žlin i wygrał po ciężkiej walce 2:1.

Dobrze w Spodek Super Cup grały też rezerwy klubu z Trnawy, które okazały się najlepsze w grupie B przed Górnikiem. Starcie Spartaka z zabrzanami było chyba najbardziej zażartym spotkaniem całego sobotniego turnieju. Drużyna Jana Urbana, żeby być na pierwszym miejscu i grać w finale, musiała wygrać i prowadziła już 3:1. Na swoje życzenie w końcówce straciła dwa gole, ten na 3:3 dziewięć sekund przed końcem. Grupową rywalizację Spartak okupił niestety nieszczęściem, bo kontuzji kolana nabawił się Marek Lipovsky, który boisko opuścił z płaczem i w towarzystwie kolegów. Nie mógł grać w decydujących meczach.

Techniczne granie

Rezerwy Spartaka skończyły zmagania na drugim miejscu, za zwycięzcą turnieju, GKS-em Katowice. – Czy jesteśmy zadowoleni z naszego wyniku w Katowicach? Nie, nie jesteśmy. Kiedy grasz w finale, to chcesz wygrać, a nam się to nie udało – tłumaczy Peter Gaži, który w klubie z Trnawy odpowiada za szkolenie zespołu do lat 19. – W naszych rezerwach mamy naprawdę wielu utalentowanych chłopaków, takich którzy mają wszelkie dane, żeby wkrótce zagrać w pierwszym zespole - dodał szkoleniowiec.

- Turniej nas zaskoczył. Nie spodziewaliśmy się, że na trybunach będą takie tłumy, że będzie aż tylu kibiców. Nie oczekiwaliśmy też, że przyjedzie za nami aż 200 kibiców z Trnawy. Nie gramy jako rezerwy w takich turniejach, ale przed Spodek Super Cup trenowaliśmy w hali, żeby jak najlepiej się przygotować. Uważam, że na Słowacji mamy wielu utalentowanych i dobrych technicznie graczy, co też widać w ligowych rozgrywkach, gdzie jest wiele kombinacyjnej gry, zespoły chcą się utrzymać przy piłce. W Czechach gra jest bardziej fizyczna. To być może sprawia, że dobrze nam idzie w tej halowej grze – stwierdził trener Gaži.

Jak przyznali zawodnicy Spartaka, mieli też dodatkową motywację, grając przeciwko takiej sławie jak Lukas Podolski. – Szczególnie uważaliśmy na niego podczas bezpośredniego spotkania, dlatego po meczu z nami nie miał zadowolonej miny – komentowali w ekipie Spartaka.

Michał Zichlarz

CZTERY PYTANIA DO...

Czysta przyjemność

SEBASTIANA KIERASIA
20-letniego pomocnika Wisłoki Dębica.

1. Jakie to uczucie grać w jednym turnieju z ekstraklasowiczami, Lukasem Podolskim czy Adrianem Błądem?

– Dla nas to bardzo fajny turniej. Można było zobaczyć bardziej doświadczonych zawodników, którzy grają na wyższym poziomie rozgrywkowym. Dla nas było to znakomite doświadczenie w kontekście przyszłości.

2. Nie mieliście tremy, grając przed prawie 10-tysięczną publiką?



– Nie, tak naprawdę byliśmy tam bez żadnej presji. Przyjechaliśmy do Katowic jako „underdog” tego turnieju, bo rywalizujemy z piłkarzami z najwyższych klas rozgrywkowych. Dla nas to czysta przyjemność.

3. Przygotowywaliście się jakoś do tego turnieju?

– Ani trochę. Przyjechaliśmy tam „na luzaka”, graliśmy swoje i bawiliśmy się tym. Nie było żadnej selekcji w składzie. Przyjechali ci zawodnicy, którzy czuli się na siłach. Starszym zawodnikom trener dał trochę odpocząć, a jako nagrodę zabrał tych, którzy są w klubie trochę dłużej.

4. W Dębicy jest chyba całkiem fajny klimat na granie w piłkę, tym bardziej że wasi kibice przyjaźnią się z fanami Górnika Zabrze?

– Zdecydowanie tak, klimat jest super. Także na samym turnieju było widać, że wszystkie drużyny wspierają się kibicowsko i jest to coś bardzo fajnego.

Rozmawiał PTub

Sport 8cae5fac2b

Uchylimy przepis o młodzieżowcu

Rozmowa z **Wojciechem Cyganem**, prezesem rady nadzorczej Rakowa Częstochowa i wiceprezesem PZPN-u ds. piłkarstwa profesjonalnego

Oglądał pan turniej Spodek Super Cup w Katowicach. Jak wrażenia?

– Bardzo dobre. Pamiętam zeszłoroczną edycję, kiedy było trochę mniej ludzi, a w tym przypadku Spodek był wypełniony niemalże do ostatniego miejsca. Poziom sportowy też był okej, więc naprawdę super.

Może Raków zorganizuje podobny turniej, albo weźmie w takim udział?

– W zeszłym roku rozmawialiśmy z Grzegorzem Górskim (organizator SSC – przyp. red.), że może kiedyś przyjdzie taki moment, że Raków przyjedzie na ten turniej. Zobaczymy, my jesteśmy otwarci. W tym przypadku cieszyliśmy się z tego, co było: była GieKSa, Górnik czy Banik Ostrawa, a to naprawdę dobre drużyny.



Deklaracje zostaną spełnione – mówi „Sportowi" Wojciech Cygan.

Kilka dni temu Raków zakontraktował Leonardo Rochę, był to bardzo głośny transfer. Trochę czekaliśmy na oficjalne ogłoszenie. Trudno go było dopiąć?

– To był transfer, który wymagał porozumienia nie tylko z zawodnikiem, ale przede wszystkim z Radomiakiem. Te rozmowy musiały trochę trwać, ale fajnie, że udało się to finalnie spiąć i że zawodnik zdążył wylecieć z zespołem na obóz do Hiszpanii. Dla nas było istotne, aby wzmocnić przednią formację. Na ten moment to pierwszy element tego wzmocnienia.

W Chorzowie drgnęło w temacie stadionu, Zabrze kończy czwartą trybunę – a jak mają się w tej kwestii sprawy w Częstochowie i czego możemy spodziewać się w kolejnych miesiącach?

– Z zazdrością patrzymy na to, co dzieje się też w Katowicach. W Chorzowie widać, że decyzja (o przyznaniu środków finansowych – red.) była dość jednoznaczna, jeśli chodzi o budowę stadionu. W Częstochowie tak naprawdę niewiele się zmieniło. Ciągle czekamy na to, aby pewne deklaracje zostały przekute w czyny. Chcemy, żebyśmy mogli mówić o tym, co jest faktycznie do zrobienia, nie tylko o następnych spotkaniach czy deklaracjach. Wierzę, że do końca stycznia wypłynie kolejna informacja z urzędu miasta i będziemy bliżej tego, aby móc coś konkretnego w tej sprawie powiedzieć. Na pewno nie będziemy się temu biernie przyglądać. Chcemy być aktywnym uczestnikiem tych spotkań i deklaracji.

Chciałem też zapytać o sprawę bliższą PZPN-owi – przepis o młodzieżowcu. Czy możemy spodziewać się zmian w tym temacie?

– Myślę, że tak. Wydaje mi się, że jesteśmy w takim momencie, gdzie stanowisko klubów ekstraklasy jest jednoznaczne i chcą likwidacji tego przepisu. To powoduje, że zarząd PZPN-u uchylił ten przepis, ale być może w zamian będzie jakieś inne rozwiązanie, które miałoby promować młodych polskich zawodników. Już parę miesięcy temu głosowałem za tym, żeby pójść w kierunku większej nagrody w Pro Junior System, a uchylić przepis o młodzieżowcu. Wtedy się nie udało, ale teraz jesteśmy trochę w rytmie kampanii wyborczej, która niby się jeszcze nie zaczęła, ale już wszyscy o niej mówią. Wydaje mi się, że to spowoduje, że deklaracje, które padły w przeszłości odnośnie likwidacji przepisu, zostaną spełnione i wierzę, że dojdzie do tego w najbliższych dniach.

Nie mogę też nie zapytać o pana potencjalną kandydaturę na prezesa PZPN-u. Będzie pan startował w wyborach?

– To jest pytanie, które na samym Spodek Super Cup zadało mi 5 czy 6 osób. Bardzo się cieszę, że ono pada, bo to dla mnie to fajna okoliczność, że niektórzy myślą – a może nawet chcą – abym podjął tę rękawicę. Natomiast to nie jest jeszcze moment, aby o tym rozmawiać. Ja cieszę się z tego, że kluby fajnie współpracują i że ta współpraca jest na dobrym poziomie. To jest dla mnie największa wartość.

Rozmawiał
Piotr Tubacki

Pożyteczny sprawdzian

Uczestnik Ligi Mistrzów był poza zasięgiem lidera PKO BP Ekstraklasy.

LECH POZNAŃ

Lider PKO BP Ekstraklasy przegrał z Dinamo Zagrzeb 1:3 w pierwszym sparingu podczas zimowego okresu przygotowawczego. Gola dla „Kolejorza" strzelił Ali Gholizadeh. Teraz przed niebiesko-białymi kolejne dni wytężonej pracy, a w czwartek, dzień przed zakończeniem zgrupowania, podopiecznych trenera Nielsa Frederiksena czekają dwa sparingi.

Na dwa składy

W niedzielne popołudnie na głównym boisku kompleksu sportowego „Mardan" w Larze doszło do bardzo ciekawego pojedynku, w którym ośmiokrotny mistrz Polski rywalizował z 25-krotnym mistrzem Chorwacji. Rywale „Kolejorza" powoli kończą przygotowania do wiosennej rywalizacji, między innymi w Lidze Mistrzów. Decyzją sztabu szkoleniowego lechici zostali podzieleni na dwie jedenastki, które miały zagrać po 45 minut, a po zmianie stron pojawił się nowy piłkarz drużyny z Bułgarskiej - Islandczyk Gisli Thordarson. W czwartek, 16 stycznia, „Kolejorz" najpierw o godzinie 9.00 czasu polskiego zagra z PFK Botew Płowdiw, a o 15.00 z FK Czukariczki Belgrad.

Trudne zadanie

- Biorąc ten mecz jako całość, jestem zadowolony z postawy mojego zespołu - powiedział po potyczce z Chorwatami trener „Kolejorza" Niels Frederiksen. - W każdej z połów zagrały inne składy, ale obie te ekipy spisały się nieźle. Musimy pamiętać, że dla nas był to był pierwszy sparing w tym okresie przygotowawczym, a rywalem był bardzo mocny zespół, który nieźle sobie radzi w tym sezonie w rozgrywkach Ligi Mistrzów. I będą dalej grać w tych rozgrywkach na wiosnę. Było to więc dla nas bardzo trudne zadanie, ale myślę, że możemy z niego wyciągnąć wiele pozytywnych rzeczy na przyszłość. Na czwartek mamy zaplanowane dwa sparingi i większość piłkarzy powinna w nich rozegrać po 90 minut. Część piłkarzy może zagrać trochę mniej, będzie to zależeć od ich sytuacji i tego, czy na przykład nie wracają po urazach. To jest sposób, w jakich chcemy im podnosić obciążenia, robiąc to krok po kroku.

Przygotowania w drugim tygodniu nie różnią się bardzo od tego, co robiliśmy w pierwszym. Oczywiście ten pierwszy tydzień był trudny po względem obciążeń i pracy fizycznej, jaką mieli do wykonania piłkarze. W drugim tygodniu będziemy już więcej trenować z piłką. Ale poza tą różnicą, będziemy dalej robić to samo, czyli starać się treningami rozwijać zespół i indywidualnie piłkarzy w aspektach, które naszym zdaniem wymagają poprawy. W meczu z Dinamo widzieliśmy, że praca nad fazą przejściową z obrony do ataku wciąż jest w naszym przypadku ważna.

■ Lech Poznań - Dinamo Zagrzeb 1:3 (1:3)
0:1 - Baturina, 20 min, 1:1 - Gholizadeh, 22 min, 1:2 - Hoxha, 35 min, 1:3 - Stojković, 41 min.
LECH (I połowa): Bednarek - Hoffmann, Mońka, Milić, Pingot - F. Jagiełło, Kozubal, Sousa - Gholizadeh, Ishak, Hakans. II połowa: Mrozek - Pereira, Douglas, Salamon, Andersson (72. Gurgul) - Murawski, Thordarson, Gmur (77. Dudek) - Hotić, Szymczak, Walemark. Trener Niels FREDERIKSEN.

Mierzyć się z lepszymi

- Tak jak trener Frederiksen powiedział, to są bardzo pożyteczne sparingi - komentował bramkarz Lecha, Filip Bednarek. - Chodzi o to, by mierzyć się z lepszymi. W pierwszym sparingu mieliśmy przeciwnika z wysokiej półki, którya niespełna dwa tygodnie gra mecz z Arsenalem Londyn w Lidze Mistrzów. Straciliśmy bramki tak, jak ostatnio je „dostajemy", czyli w fazie przejściowej, więc na pewno jest to element, nad którym trzeba więcej popracować. Uważam jednak, że z piłką przy nodze graliśmy jak równy z równym. Też wypracowaliśmy sytuacje do zdobycia gola. Ale jak to bywa, gdy zawodnicy są na wyższym poziomie, jakość indywidualna daje im korzyść iw takich momentach ją wykorzystują.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Mimo porażki z Dinamo Zagrzeb trener Lecha Niels Frederiksen był zadowolony z postawy swojego zespołu.

Bogdan Nather

Może być wcześniej

Trwają zabiegi, które mają przyspieszyć przenosiny Wiktora Nowaka do Górnika Zabrze.

GÓRNIK ZABRZE

Jak mówił w niedawnym wywiadzie dla „Sportu" dyrektor sportowy zabrzańskiego klubu Łukasz Milik, w zimowym okienku transferowym (trwa ono u nas od 23 stycznia do 22 lutego) Górnik nie chce się osłabić, ale jeszcze wzmocnić.

Rozmowy trwają

Choć oficjalnie klub nie ogłosił jeszcze tej informacji, to wiadomo, że 14-krotny mistrz Polski dogadany jest z Wiktorem Nowakiem. 20-latek po bardzo udanej rundzie jesiennej, gdzie w pierwszoligowych rozgrywkach zdobył dla Znicza Pruszków dwie bramki i miał trzy asysty, a także zadebiutował w reprezentacji Polski do lat 20, znalazł się na celowniku wielu klubów. Mówiło się, że ma trafić do Rakowa Częstochowa, ale ostatecznie będzie piłkarzem górniczego klubu. Jako że jego kontrakt z klubem z Mazowsza obowiązuje do końca czerwca tego roku, to wydawało się, że trafi do Zabrza dopiero latem, przed rozpoczęciem nowych rozgrywek. Z tego co słyszeliśmy jednak podczas Spodek Super Cup, to sprawa jest w toku i jest możliwość, że Nowak zostanie nowym zawodnikiem Górnika już tej zimy!

To zawodnik, który gra na środku pomocy, gdzie zabrzański sztab szkoleniowy nie bardzo ma dużego pola manewru. Dziś pierwszoplanowymi piłkarzami są mający za sobą świetną jesień Damian Rasak oraz sprowadzony latem Patrik Hellebrand. Jest jeszcze Norbert Wojtuszek, ale ten ostatnio znakomicie zadomowił się na prawej obronie, gdzie na razie jest wyborem numer 1 dla trenera Urbana.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Górnik walczy o wcześniejsze zakontraktowanie Wiktora Nowaka.

Powinien wykorzystać szansę

Podczas sobotniego turnieju w Spodku spotkaliśmy Radosława Majewskiego. Były reprezentant Polski jest przecież zawodnikiem Znicza, gdzie z powodzeniem gra od roku. W sobotę gościnnie występował w zespole gwiazd Superbet Team, gdzie za partnerów miał znanych byłych piłkarzy, m.in. Marcina Wasilewskiego, Adriana Mierzejewskiego, Piotra Świerczewskiego, Sławomira Peszkę czy Łukasza Szukałę. – Z racji obowiązków spóźniłem się niestety na pierwszy mecz, ale cieszę się, że mogłem być częścią tego zespołu. Świetna atmosfera, ludzie dobrze się bawią, a na boisku wielu znakomitych piłkarzy. O to chodzi, żeby był fun i na trybunach i w graniu – komentował Majewski.

38-latek piłkarza, który 9 razy grał w reprezentacji Polski, tak opisał w skrócie Wiktora Nowaka. – Dobry chłopak, młodzieżowiec, który na pewno się Górnikowi przyda. Gra na pozycji numer „8", jeżeli ma szansę gry w zespole z ekstraklasy, to powinien tam iść – podkreśla doświadczony zawodnik.

Michał Zichlarz

Kolejny Japończyk?

W grudniu z wizytą w Japonii był jeden z liderów Górnika, Lukas Podolski. Efektem tej wizyty było nawiązanie współpracy z jednym z najsilniejszych obecnie klubów w Kraju Kwitnącej Wiśni, Vissel Kobe. W mediach pojawiają się informacje, do Zabrza ma trafić Ryo Hatsue. To 27-letni lewy obrońca, którego kontrakt z mistrzem Japonii w dwóch ostatnich latach (2023, 2024) kończy się 31 stycznia. W poprzednim sezonie zagrał w 35 meczach J1 League, w których zanotował siedem asyst. Łącznie w Vissel Kobe ma rozegranych już 195 spotkań. W kadrze Górnika znajduje się jego rodak Yosuke Furukawa. Wcześniej w Zabrzu byli inni Japończycy: Kimitoshi Nogawa, Kanji Okunuki, Daisuke Okota i Soichiro Kozuki.

PODWÓJNY NELSON

„Nietykalny"



Bogdan Nather

Lukas Podolski był, bo niestety już nie jest, nietuzinkowym piłkarzem, na boisku bezwzględnym dla przeciwników reprezentacji Niemiec i jego drużyn klubowych. Przez lata szanowałem go za dokonania na boisku, chociaż tytuł mistrza świata w 2014 roku spadł mu z nieba. W turnieju w Brazylii nie strzelił ani jednego gola (zespół Joachima Loewa zdobył ich 18), zagrał tylko w dwóch meczach (z Portugalią i USA), w których spędził na boisku zaledwie 53 minuty. Nie byłem jednak drobiazgowy i absolutnie nie zamierzałem deprecjonować jego zasług dla drużyny narodowej naszych zachodnich sąsiadów.

Cieszyłem się jak głupi bateryjką, gdy okazało się, że „Poldi" dotrzyma wcześniejszej obietnicy i będzie piłkarzem Górnika Zabrze. Teraz okazało się, że napastnik urodzony w Gliwicach nie wyczuł momentu, kiedy ze sceny zejść niepokonanym - jak śpiewał w kultowej piosence „Perfectu" Grzegorz Markowski. W ostatnich miesiącach piłkarz Górnika w moich oczach stracił niemal wszystko, a powodem są jego chamskie zachowania i brzydkie faule na przeciwnikach. Powiem dosadniej, zwisa i powiewa mi to, że kibice Górnika uwielbiają go, wręcz szaleją za nim i traktują niemal jak Boga. W mojej hierarchii nie ma świętych krów oraz osób nietykalnych, nawet jeżeli są (były) wybitnymi sportowcami.

Ostatnimi czasy Lukas Podolski dostarczył wszystkim obiektywnym kibicom futbolu dowodów, że momentami „odcina mu prąd". Ostatnim przykładem jest jego zachowanie podczas turnieju halowego w Spodku podczas meczu z 3-ligową Wisłoką Dębica. Kapitan zespołu z Zabrza w skandaliczny sposób zaatakował piłkarza rywali, Jakuba Siedleckiego. Potraktował 23-letniego zawodnika wślizgiem, podnosząc przy okazji nogę do góry tak, że trafił przeciwnika pod kolano! Ta „interwencja" mogła się zakończyć dla chłopaka ciężką kontuzją i wielomiesięczną rehabilitacją. Jakby tego było mało, „Poldi" miał ogromne pretensje do sędziego Sebastiana Jarzębaka, że ten odgwizdał przewinienie, a co gorsza - rzucił piłką w kierunku zwijającego się z bólu rywala. Arbiter za takie zachowanie miał obowiązek ukarać winowajcę czerwoną kartką, lecz zabrakło mu odwagi i sięgnął po „żółtko". Każdy piłkarz, niezależnie od nazwiska i zasług, w takich przypadkach MUSI wylecieć z boiska. Sędzia Jarzębak nie wiedzieć czemu w tym konkretnym przypadku zastosował taryfę ulgową. Czyżby bał się gwiazdora? Nie kupuję gestu Podolskiego i jego przeprosin po turnieju w mediach społecznościowych, a także ofiarowanie „ofierze" swojej koszulki. W tym momencie przychodzi mi na myśl jeden ze skeczów legendarnego Kabaretu „Tey" z Poznania. Bohdan Smoleń stwierdził, że jeden kraj zbombardował „niechcący" inne państwo, ale nie ma się co wściekać, bo oni potem ich przeprosili i sprawa została załatwiona. Jak widać Zenon Laskowik i spółka byli bardzo przewidujący...

Nie wyparował mi z pamięci mecz Górnika Zabrze z Piastem Gliwice, w którym Lukas Podolski dał przykład wyjątkowego chamstwa. W końcówce spotkania, w ciągu zaledwie kilku minut, brutalnie sfaulował Damiana Kądziora, odepchnął po zdobytej bramce Jakuba Czerwińskiego, a do tego dołożył „gest Kozakiewicza". W każdym z tych przypadków zapracował na czerwoną kartkę, lecz sędzia Paweł Raczkowski z Warszawy upomniał go tylko jednym „żółtkiem". „Bohater" po meczu buńczucznie oświadczył, że nikogo i za nic nie będzie przepraszał.

Już nie oczekuję jakichkolwiek przeprosin ze strony kapitana Górnika, w jakiejkolwiek sprawie. Sędziowie powinni w końcu



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Podczas towarzyskiego turnieju Spodek super Cup Lukas Podolski zasłużył na czerwoną kartkę.

zrozumieć, że Lukas Podolski nie jest nietykalny. W przeciwnym razie kiedyś inny piłkarz „wyjdzie z siebie" i dojdzie do rękoczynów. To dopiero byłaby zabawa...

I na koniec smutna refleksja. Klasę się ma, albo się jej nie ma. Kapitanowi Górnika Zabrze zostałby tylko portal „Nasza klasa" w... internecie, ale niestety już jest nieosiągalny.

Sport 8cae5fac2b

KRÓTKA PIŁKA

Brazylijska wymiana

■ Z Radomiakiem pożegnał się defensor Raphael Rossi. Środkowy obrońca był jedną z najważniejszych postaci zespołu w ostatnich latach. Do radomskiego zespołu dołączył w połowie sezonu 2020/21. Od razu awansował z Radomiakiem do ekstraklasy i w niej radził sobie dobrze, będąc czołową postacią drużyny i stając się jej kapitanem. Mimo tego pożegnał się z Radomiem i wyruszył na podbój... drugiej ligi portugalskiej. Teraz będzie reprezentował barwy CD Mafra. Liczba zawodników portugalskojęzycznych w Radomiaku musi się zgadzać, więc zaraz po ogłoszeniu odejścia Rossiego klub poinformował o transferze Brazylijczyka Pedro Perottiego. To 27-letni napastnik, który ostatnio występował w brazylijskim Chapecoense (drugi szczebel rozgrywkowy).

Tworek w Kołobrzegu

■ W poprzedni piątek Kotwica Kołobrzeg ogłosiła, że z klubem pożegnał się trener Ryszard Tarasiewicz. Wczoraj natomiast nowym trenerem pierwszoligowca został Piotr Tworek. To były opiekun Warty Poznań (wprowadził ją do ekstraklasy w sezonie w 2020 roku) oraz Śląska Wrocław. Teraz pojawia się w Kołobrzegu, w zespole, który jest na 15. miejscu na zapleczu ekstraklasy i walczy o utrzymanie. Problemem, z którym będzie się musiał zmierzyć, z pewnością będą finanse. Kotwica ma zaległości pieniężne wobec piłkarzy, co nie wpływa dobrze na morale. Doskonale widać to na przykładzie Jonathana Juniora, jednego z najlepszych zawodników zespołu. Już miesiąc temu dyskutowało się o tym, że zawodnik rozwiązał kontrakt. Wczoraj klub oficjalnie poinformował o tym, że Brazylijczyk jest wolnym piłkarzem.

Znowu wypożyczenie

■ Lech Poznań znalazł dla Jakuba Antczaka nowe miejsce na piłkarskiej mapie Polski. Skrzydłowy przez ostatnie pół roku był wypożyczony do GKS-u Katowice. Od trenera Rafała Góraka nie mógł liczyć na dużo minut na murawie, więc zimą wrócił do Poznania, skąd błyskawicznie został przekierowany do Chrobrego Głogów. To właśnie tam Antczak spędzi najbliższe pół roku w ramach wypożyczenia.

Sprzedaż i wypożyczenie

■ Zgodnie z przewidywaniami Bartłomiej Barański przeniesie się do Lecha Poznań. Pomimo tego, że kontrakt zawodnika z Ruchem Chorzów obowiązywał do końca bieżącego sezonu, „Kolejorz" zdecydował się na wykupienie zawodnika już teraz. Do końca rozgrywek pozostanie jednak w chorzowskim klubie na wypożyczeniu.

Czas wybudzania

Bartosz Śpiączka, który w całym 2024 roku strzelił pięć goli, wiosną chce być zdecydowanie skuteczniejszy.

Gdy 15 lipca 2023 roku Bartosz Śpiączka podpisywał dwuletni kontrakt z GKS-em Tychy, miał spore aspiracje. Urodzony 19 sierpnia 1991 roku doświadczony napastnik traktowany był przez kibiców jako transferowy strzał w... dziewiątkę. Snajper, mający za sobą 183 występy w ekstraklasie, w której zdobył 43 bramki, przychodził do zespołu Dariusza Banasika wprost z najwyższej klasy rozgrywkowej, po sezonie w którym w 30 meczach strzelił 6 goli. Dodajmy, że jego rekord w trakcie jednych rozgrywek to 11 trafień w 27 spotkaniach w barwach Górnika Łęczna w zmaganiach na przełomie 2021 i 2022 roku. - Najważniejsze jest boisko – mówił półtora roku temu w klubowych mediach wychowanek Sokoła Rakoniewice. - Najważniejsze jest to, żeby dawać z siebie wszystko, żeby robić liczby i żebyśmy wygrywali, bo z tego jesteśmy zawsze rozliczani.

Z najgorszym dorobkiem

No więc policzmy... W koszulce z trójkolorowym trójkątem na piersi w poprzednim sezonie Śpiączka w 31 spotkaniach w I lidze strzelił sześć goli – po trzy jesienią i wiosną. Natomiast w obecnych rozgrywkach w 19 występach dorzucił dwa gole, trafiając w pierwszej i ostatniej kolejce rundy jesiennej. Nic więc dziwnego, że na napastnika w drużynie, która na półmetku sezonu zameldowała się z najgorszym dorobkiem strzeleckim 0,59 gola na mecz, spadły największe gromy.

- Ja się nie boję krytyki – zapewnił po pierwszym tegorocznym treningu napastnik GKS-u Tychy. - Wiem, po co tu przychodziłem i wiem, że ode mnie się wymaga więcej bramek. Napastnicy są od strzelania i musimy to robić, więc teraz pozostało mi tylko pracować, nie zwieszać głowy, nie załamywać się. Jestem doświadczony i już niejedno przeszedłem, więc uważam, że ta runda będzie lepsza. Już ostatnie mecze w ubiegłym roku pokazały, że sytuacji było o wiele więcej i udało się w końcu wygrać i strzelić. Jednak jak na nas, zawodników, którzy grali już w najwyższej lidze, to jest mało.

Ciężka praca

Z taką świadomością Bartosz Śpiączka wchodzi więc w 2025 roku, mając niezbyt liczną konkurencję do miana pierwszej dziewiątki w zespole. Daniel Rumin, który rundę jesienną zakończył także z dwoma golami w 19 meczach, zdołał się przekwalifikować na „dziesiątkę". Natomiast Maksymilian Stangret, wracający z wypożyczenia do II -ligowej Skry Częstochowa, dla której jesienią strzelił cztery gole w II lidze, ma dopiero 19 lat. W tym przypadku jednak wiek może być... atutem pretendenta.

Wczoraj, po testach i badaniach, zaczął się okres treningów i sparingów. Pierwszy mecz kontrolny tyszanie zagrają w sobotę o godzinie 11.00 przeciwko Polonii Bytom. - Cieszę się, że wróciliśmy do treningów – dodał Bartosz Śpiączka. - To jest moment, w którym trzeba naprawdę dobrze popracować, żeby runda była dobra. Wiemy, że poprzednia w naszym wykonaniu nie była taka, jakiej oczekiwaliśmy. W pierwszych meczach prezentowaliśmy się tak, że – powiem uczciwie – nie zasługiwaliśmy na więcej punktów. Później jednak ruszyło i zmiana naszego stylu gry spowodowała zmianę pod względem fizycznym i taktycznym. To nam dużo dało i było widać, już po październikowym sparingu wygranym z Opawą 3:0, że jest lepiej. W lidze też prezentowaliśmy się lepiej jednak nie potrafiliśmy się wyrwać z serii remisów i dopiero na koniec wygraliśmy 2 spotkania. Uważam, że zwycięstwa przyszły trochę za późno, ale trzeba się cieszyć z tego, co się ma. Dlatego te trzy-cztery tygodnie mocnej pracy pozwolą nam wrócić na boiska w wysokiej formie. Nadchodzi druga runda, która będzie na pewno cięższa, ale myślę, że jeżeli będziemy grali tak, jak kończyliśmy miniony rok, to będziemy mogli być spokojni i piąć się w górę tabeli.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Bartosz Śpiączka wierzy, że wiosna w wykonaniu tyszan będzie lepsza.

Jerzy Dusik

Opcja niskokosztowa

Wisła poszerzyła sztab o specjalistę przygotowania motorycznego.

Mariusz Jop po raz pierwszy odpowiada za przygotowanie drużyny do rundy na poziomie centralnym. Od ubiegłego tygodnia w jej sztabie jest 30-letni Karol Baran. To trener przygotowania fizycznego, który jest w Wiśle od 2021 roku i zaczynał od pracy w akademii. Z tego ruchu można wyciągnąć dwa wnioski: krakowianie nie mają środków na zatrudnienie specjalisty z mocniejszym nazwiskiem i dokonują roszad wewnątrz klubu, a w tej sytuacji Jop posiłkuje się osobami, z którymi współpracował w rezerwach. Jesienią do jego sztabu w roli asystenta dołączył inny młody trener Bartosz Bąk.

To podstawa

Były obrońca uzyskał duży kredyt zaufania u prezesa Jarosława Królewskiego i to on ma spróbować wprowadzić drużynę do ekstraklasy. Teraz nie jest już trenerem na chwilę, który ma gasić pożary i w jak najkrótszym czasie spróbować poprawić wyniki drużyny. Drużyna musi zacząć piłkarską wiosnę z wysokiego C, by mieć jeszcze nadzieję na bezpośredni awans, a i pod kątem walki w barażach lepiej szybko zadomowić się w czołowej szóstce, niż drżeć o miejsce do ostatniej kolejki. „Biała gwiazda" nie może założyć, że będzie się rozpędzać, tylko już od pierwszego spotkania o punkty powinna być w najwyższej formie. Wisła musi wzmocnić skład (na razie nowych twarzy brak), popracować nad taktyką. Można jednak mieć świetnych piłkarzy i mistrzowski plan, ale nic z niego nie wyjdzie, jeżeli piłkarze będą źle przygotowani fizycznie. Gdy zamiast „fruwać" po boisku, będą wyglądali jakby ktoś na plecy założył im plecak z kamieniami, wyniki nie będą zadowalające. Błędów popełnionych w przygotowaniu fizycznym nie da się szybko naprawić. To proces, który wymaga czasu. Czas ucieka, a wraz z nim kolejne mecze i punkty.

Odstawił Dyję i sam „odleciał"

Zimą w tej kwestii można wiele zepsuć, jak Adrian Gula na początku 2022 roku, pół roku przed spadkiem z ekstraklasy (w nieoficjalnych rozmowach zawodnicy mówili, że na obozie czuli się jak... na wakacjach), i świetnie przygotować drużynę, jak Radosław Sobolewski zimą 2023 roku, gdy piłkarze wygrali siedem meczów z rzędu. Sztuką jest, by serwować zespołowi takie obciążenia, dzięki którym wejdą w rozgrywki rozpędzeni i przy okazji żeby utrzymali formę bez gwałtownych wahań do ostatniego gwizdka w sezonie. O formę piłkarzy dbają całe sztaby, coraz bardziej rozbudowane. Na końcu za wszystko odpowiada pierwszy szkoleniowiec. Ma decydujący głos, ale nie może uważać się za nieomylnego i zbyt mocno ingerować w pracę innych. W Wiśle boleśnie przekonał się o tym Artur Skowronek, który odsunął na boczny tor Leszka Dyję, trenera przygotowania fizycznego, i drużyna na tym straciła. Kilka miesięcy po rozstaniu z Dyją przy Reymonta nie było też Skowronka, bo drużyna grała coraz słabiej.

W piątek w południe na boisku w Myślenicach „Biała gwiazda" rozegra pierwszy sparing z Podbeskidziem Bielsko-Biała. W sobotę piłkarze z Krakowa wylecą na obóz w Turcji, który potrwa do 1 lutego.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Mariusz Jop stoi przed nie lada wyzwaniem.

Michał Knura



Fot. Szymon Górski/PressFocus

W niedzielę Wojciech Szczęsny przedwcześnie opuścił plac gry.

Jakie będą konsekwencje?

Po czerwonej kartce Wojciecha Szczęsnego Inaki Pena spisał się w bramce Barcelony bez zarzutu.

HISZPANIA

Wojciech Szczęsny w niedzielnym meczu Barcelony z Realem Madryt mimo wszystko miał szczęście. Polak w drugiej połowie sfaulował Kyliana Mbappe, który chciał go minąć i był bardzo bliski strzelenia piłki do pustej bramki. Sędzia Jesus Gil Manzano nie mógł podjąć innej decyzji i pokazał golkiperowi czerwoną kartkę. Szczęście 34-latka polegało na tym, że Barcelona w tym momencie wygrywała już 5:1 i nie miała prawa przegrać. Co prawda straciła później jedną bramkę, ale nie przeszkodziła ona „Dumie Katalonii" w wygranej w El Clasico i w zdobyciu Superpucharu Hiszpanii.

Jego faul przynosi jednak konsekwencje. Z uwagi na to, że został ukarany w finale Superpucharu, w teorii musiałby pauzować w kolejnym meczu tych rozgrywek. Problem polega na tym, że Superpuchar odbywa się raz w roku przez kilka dni. Dlatego hiszpańska federacja przewidziała dla takich sytuacji wyjątkowe wyjście. Zawodnik, który otrzymał czerwoną kartkę w finale Superpucharu, nie może zagrać w kolejnym meczu... Pucharu Króla. To oznacza, że seria trzech meczów z rzędu, w których zagrał Szczęsny (przeciwko Barbastro w Pucharze Króla oraz Athleticowi i Realowi Madryt w Superpucharze) zostanie przerwana. „Duma Katalonii" w środę zmierzy się z Betisem, walcząc o krajowy puchar. Między słupkami zapewne znów zobaczymy Inakiego Penę, który po wejściu na boisko w El Clasico (po czerwonej kartce Szczęsnego zastąpił Gaviego) prezentował się bardzo dobrze. Przy jedynej utraconej bramce zabrakło mu kilku centymetrów wzrostu, ale na to hiszpański golkiper nie może nic poradzić.

Tym samym Szczęsny sam sobie odebrał szansę na to, żeby regularnie występować w barwach Barcelony. A wydawało się, że po solidnych występach przeciwko Barbastro i Athleticowi może zacząć dobijać się do pierwszego składu także w meczach ligowych. Pena zirytował trenera Hansiego Flicka, spóźniając się na poranny rozruch w dniu półfinału Superpucharu. Dlatego właśnie szansę dostał Polak. Nie wykorzystał jej, popełniając jeden błąd, który powoduje, że został wyeliminowany z gry w Pucharze Króla, w którym miał mieć pewne miejsce w wyjściowej jedenastce. Nie bądźmy zdziwieni, jeśli już do końca sezonu nie powącha murawy. Pena, cokolwiek o nim nie pisano zaraz po kontuzji Marca-Andre ter Stegena, okazał się godnym zastępcą Niemca.

Najważniejsza dla kibiców Barcelony jest jednak druga w tym sezonie wysoka wygrana z Realem Madryt. Ekipa Hansiego Flicka najpierw pokonała „Los Blancos" w lidze 4:0, a w niedzielę zwyciężyła 5:2, zdobywając pierwsze w tym sezonie trofeum. W Katalonii oczywiście nie mają czasu na długie świętowanie, ale z pewnością kibiców cieszy fakt, że odwiecznemu rywalowi z Madrytu zespół zrobił na złość. „Królewscy" mieli w planach zdobycie siedmiu trofeów w tym sezonie. Triumfowali już w Superpucharze UEFA i w Pucharze Interkontynentalnym, ale przy trzeciej okazji na zdobycie pucharu byli po prostu słabsi od rywala. Barcelona pokazała przy okazji, że pomimo spadku z miejsca lidera w lidze, nadal jest bardzo silna i będzie walczyć o mistrzostwo.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU PUCHARU KRÓLA

Wtorek: Ourense – Valencia (21.00); **środa**: Almeria – Leganes (19.30), Pontevedra – Getafe (19.30), Barcelona – Betis (21.00), Elche – Atletico (21.30); **czwartek**: Athletic – Osasuna (19.30), Real Sociedad – Rayo (19.30), Real M. – Celta (21.30).

Odrabianie zaległości

Zespoły, które grały w Superpucharze rozegrają zaległą kolejkę w lidze.

WŁOCHY

Pierwszy będzie pojedynek Milanu z Como. Oba zespoły w weekend zremisowały, ale zdobyte punkty przyjmują z innym nastawieniem. Choć wydawało się, że drużyna Sergio Conceicao pobudowała się zwycięstwem w Superpucharze, gdzie pokonała Juventus i Inter, to „Rossoneri" pokazali jednak po raz kolejny, że nie radzą sobie z teoretycznie słabszą drużyną i było tylko 1:1 z Cagliari. O skali tego rozczarowującego wyniku może świadczyć wypowiedź portugalskiego trenera: - Spodziewałem się czegoś więcej na każdym poziomie. Od 13 lat jestem trenerem i gdyby porównać skalę talentu tego zespołu do tego, co zobaczyliśmy na boisku, to była najsłabsza pierwsza połowa meczu, odkąd pracuję jako trener. Brakowało rytmu, jakości, rywale bronili się całym zespołem.

Takim samym wynikiem zakończył się mecz Como, ale drużyna Cesca Fabregasa może być bardziej zadowolona, ponieważ grała z Lazio. „Biancocelesti" nie zdołali się podnieść po przegranych derbach Rzymu, chociaż prowadzili z beniaminkiem 1:0. Biorąc pod uwagę, że Como w tym sezonie sprawiało już trudności silniejszym rywalom, szczególnie na swoim stadionie, możemy mieć bardzo interesujące spotkanie drużyn, które walczą o zupełnie inne cele.

Atalanta i Juventus to zespoły, które w ostatnich tygodniach... przyhamowały. Nieudane występy w Superpucharze to jedno, ale brak zwycięstw w Serie A to drugie. Ostatnie dwa mecze ligowe obu drużyn to remisy. Atalanta podzieliła się punktami z Lazio i Udinese, a „Bianconeri" z Fiorentiną i Torino. Drużyna Gian Piero Gasperiniego straciła przez to pozycję lidera na rzecz Napoli i nawet jeśli wygra zaległe spotkanie, to będzie miała stratę 2 punktów. Juventus z kolei nie wykorzystał szansy i nie zbliżył się do TOP 4. Ostatnim pojedynkiem pomiędzy obiema drużynami był finał Pucharu Włoch w maju tamtego roku, wygrany 1:0 przez „Juve", ale to był jeszcze mecz za kadencji Massimiliano Allegriego.

Trzecią zaległością będzie pojedynek Interu z Bolonią. Każdy z tych trzech pojedynków zapowiada się niezwykle ciekawie, ale z tych wszystkich zespołów, które rozegrają zaległą kolejkę, tylko Inter wygrał swoje spotkanie w weekend. „Nerazzurri" wygrali 1:0 na wyjeździe z Venezią, ale samo spotkanie nie należało do najłatwiejszych. - Dzisiaj nie było nam łatwo po przegranym Superpucharze. Chłopcy spisali się bardzo dobrze, ponieważ przyjechaliśmy tutaj zmęczeni i osłabieni, a zagraliśmy dobry mecz. W drugiej połowie wszystkie nasze akcje mogły doprowadzić do drugiego gola, ale trafiliśmy na bardzo dobrego Stankovicia. To nie był łatwy mecz i odnieśliśmy ważne zwycięstwo – powiedział na konferencji pomeczowej Simone Inzaghi.

Inter nie doznał porażki w lidze od września, więc przed Bolonią stoi trudne zadanie, tym bardziej że w ostatniej kolejce zespół Vincenzo Italiano stracił 3 punkty po golu Dovbyka z rzutu karnego w... 97 minucie. Długo prowadzili 2:1, ale ostatecznie nie udało się dowieźć tego wyniku do końca. Teraz liczą na lepszy rezultat.

Miłosz Cebo

Dzisiejszy mecz Monza – Fiorentina zakończył się po zamknięciu numeru.

Wtorek: Como – Milan (18.30), Atalanta – Juventus (20.45). **Środa:** Inter – Bolonia (20.45)



Fot. Spada/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Sergio Conceicao nie mógł być zadowolony ze swojej drużyny.

Sport 8cae5fac2b



Fot. Joshua Smith/UKSPORTS/SIPA/PressFocus

Czy 61-letni Szkot utrzyma Everton w Premier League?

Powrót po latach

David Moyes po 11 latach ponownie został trenerem Evertonu, który w przeszłości prowadził ponad 500 razy. Stanie teraz przed bardzo ważnym zadaniem.

ANGLIA

Niebieska część Liverpoolu otrzymała wczoraj dwie informacje. Pierwsza dotyczyła terminu rozegrania zaległych derbów z „The Reds", który wyznaczono na środę 12 lutego. Druga była związana z nowym szkoleniowcem Evertonu, którym został doskonale tam znany Szkot – David Moyes.

Złapał bumerang

Kiedy „The Toffees" zwolnili Seana Dyche'a, nazwisko Moyesa natychmiast zaczęło krążyć w eterze. Wczoraj 61-latek pochodzący z Glasgow wrócił na Goodison Park po rozstaniu, które nastąpiło latem 2013 roku. W niedzielę stuknęło Moyesowi 27 lat w trenerskim fachu i kolejna rocznica objęcia Preston North End. Po czterech latach, w marcu 2002 roku, przeniósł się do Evertonu, który poprowadził aż w 518 spotkaniach, co... nie daje mu nawet miejsca na klubowym podium! Przed nim są bowiem jeszcze Will Cuff (577 gier, 1901-18), Harry Catterick (594, 1961-73) oraz niedościgniony Thomas H. McIntosh (719, 1919-35). Latem 2013 roku Moyes został zatrudniony w miejsce legendarnego sir Alexa Fergusona w Manchesterze United, ale zupełnie sobie nie poradził. Pracował potem w Realu Sociedad, Sunderlandzie i West Hamie, gdzie posadę otrzymał... dwukrotnie – za tym drugim razem na 3,5 roku. Od końca poprzedniego sezonu pozostawał na bezrobociu, a temat Evertonu wracał do niego jak bumerang. W końcu udało mu się go złapać. Obustronna tęsknota dobiegła końca.

Chodzi o stadion

– Znakomicie, że znowu mogę tutaj być – powiedział David Moyes. – Kiedy dostałem tę ofertę, nie wahałem się ani przez chwilę. Nie mogę się doczekać odbudowy klubu. Potrzebujemy Goodison Park i wszystkich „Evertonians", aby odegrali swoją rolę i stanęli za piłkarzami w tym niezwykle ważnym sezonie, dzięki czemu będziemy mogli przenieść się na nowy stadion wciąż jako zespół Premier League – zapowiedział Szkot. „The Toffees" rozgrywają bowiem swoją ostatnią kampanię na słynnym Goodison, otwartym w 1892 roku. Od nowego sezonu przeniosą się na Everton Stadium, który pomieści o 12 tys. więcej fanów (prawie 53 tys.), a kosztował ok. 760 mln funtów.

Moyes nie ukrywa, że klubowe szefostwo postawiło mu za cel utrzymanie w elicie. Obecnie jego nowa-stara drużyna zajmuje bezpieczne 16. miejsce, ale znajdujące się w strefie spadkowej Ipswich ma tylko punkt mniej. Everton za kadencji Dyche'a słynął przede wszystkim z solidnej obrony, która rekompensowała niemrawy atak. Ostatnio zaś nawet ona coraz częściej zawodziła, a ofensywne pazury były coraz mniej ostre. „Zespół popadł w stagnację" – pisze w swoim komentarzu dziennikarz BBC Shamoon Hafez. „Moyes jest bezpieczną parą rąk. Wraca do znajomego otoczenia, a szefostwo zapewnia kogoś, kogo chciało wielu kibiców. Ich zadaniem jest teraz stać u boku nowego menadżera".

Piotr Tubacki

Program 21. kolejki

Wtorek: Brentford – Man. City, Chelsea – Bournemouth, West Ham – Fulham (wszystkie 20.30), Nottingham – Liverpool (21.00), **Środa**: Everton – Aston Villa, Leicester – Crystal Palace, Newcastle – Wolverhampton (wszystkie 20.30), Arsenal – Tottenham (21.00), **Czwartek**: Ipswich – Brighton (20.30), Man. Utd – Southampton (21.00)

1. Liverpool	19	46	47:19
2. Arsenal	20	40	39:18
3. Nottingham	20	40	29:19
4. Chelsea	20	36	39:24
5. Newcastle	20	35	34:22
6. Man. City	20	34	36:27
7. Bournemouth	20	33	30:23
8. Aston Villa	20	32	30:32
9. Fulham	20	30	30:27
10. Brighton	20	28	30:29
11. Brentford	20	27	38:35
12. Tottenham	20	24	42:30
13. Man. Utd	20	23	23:28
14. West Ham	20	23	24:39
15. Crystal Palace	20	21	21:28
16. Everton	19	17	15:25
17. Wolverhampton	20	16	31:45
18. Ipswich	20	16	20:35
19. Leicester	20	14	23:44
20. Southampton	20	6	12:44

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

18 – Salah (Liverpool), 16 – Haaland (Man. City), 13 – Palmer (Chelsea), Mbeumo (Brentford), Isak (Newcastle)

Alarm w Dortmundzie

Grypa przetrzebiła szeregi Borussii i nie wiadomo, w jakim składzie uda się do Kilonii.

NIEMCY

Holstein Kiel był jesienią dla Polaków o tyle atrakcją, że w jego barwach występował Tymoteusz Puchacz. Poszło mu tam jednak na tyle źle, że od kilku dni jest piłkarzem drugoligowego angielskiego Plymouth. „Bociany" wyraźnie straciły na zainteresowaniu nad Wisłą, tym bardziej że są ewidentnym kandydatem do spadku. Paradoksalnie jednak... mają niebezpodstawne nadzieje na pokonanie dortmundczyków.

Grypa ich zdziesiątkowała

Słowem wstępu należy zacząć od aspektów statystycznych. Swoje dwa jedyne zwycięstwa w Bundeslidze – gdzie debiutuje – Holstein odniósł u siebie. Teraz również zagra na własnej ziemi, co jest dodatkowym pozytywem także dlatego, że Borussia beznadziejnie gra w delegacji. Dysproporcja między występami u siebie a nie u siebie jest w jej przypadku największa w Niemczech, co daje nutkę optymizmu ekipie z spod duńskiej granicy. Ale to nie wszystko. Istnieje bowiem wielkie prawdopodobieństwo, że trener Nuri Sahin... nie będzie miał kogo w Kilonii wystawić!

BVB otwierała rok w Bundeslidze meczem z mistrzem Niemiec, Bayerem Leverkusen. Przegrała pierwsze spotkanie ligowe u siebie w tym sezonie (2:3), co należy uznać... za bardzo dobry rezultat. Na krótko przed meczem dortmundczyków dopadła bowiem grypa, która – jak na złość – zdziesiątkowała niemalże całą linię defensywną! Z Bayerem i tak nie zagrałby mający problemy z więzozrostem Niklas Suele, ale choroba zaatakowała też pozostałych stoperów Nico Schlotterbecka, Waldemara Antona oraz 19-letniego Filippo Mane, wchodzącego z rezerw. Zachorował też Emre Can, mogący występować jako środkowy obrońca, a także Ramy Bensebaini (lewy obrońca) i Alex Meyer (rezerwowy bramkarz). Do tego zawieszony za czerwoną kartkę był (i nadal jest) pomocnik Pascal Gross, który od dużej biedy występował jako prawy defensor.

Historyczny eksperyment

Z tego powodu obrona, jaką wystawił Sahin na Leverkusen, była historycznym wręcz eksperymentem. Jedynym regularnie grającym zawodnikiem był w niej Julian Ryerson, który z musu wystąpił nie z prawej strony, ale na środku. Jego codzienną pozycję zajął nominalny boczny defensor Yan Couto, który wcześniej albo był kontuzjowany, albo przegrywał rywalizację z Ryersonem, stąd w Bundeslidze rozegrał do tamtego meczu tylko ok. 400 minut. Blok obronny uzupełnili piłkarze rezerw – 21-letni stoper Yannik Luehrs (wówczas ok. pół godziny w Bundeslidze) i 18-letni Almugera Kabar (podobnie). Skończyło się to tak, że w 25 sekundzie Leverkusen otworzył wynik, w 19 minucie prowadził 3:1, a właściwie każdy jego atak stanowił ogromne niebezpieczeństwo dla BVB. Gdyby Bayer nie zluzował pedału gazu, mogłoby się skończyć znacznie wyżej.

Pytanie brzmi, czy chorzy wyzdrowieją na mecz z Holsteinem? Westfalskie media donoszą, że ich stan się polepsza, ale trudno ocenić ich gotowość. Panuje raczej pesymizm, tym bardziej że grypa dotarła też do... formacji ofensywnej. Teraz do listy wątpliwie gotowych do gry trzeba też dopisać skrzydłowych: Karima Adeyemiego, Donyella Malena (możliwy transfer) oraz kluczowego dla Borussii Jamiego Gittensa. Z atakiem mimo wszystko problemów być nie powinno. Holstein ma najgorszą defensywę w Niemczech, choć akurat w tej kwestii dortmundczycy tym razem... odzywać się nie powinni.

Piotr Tubacki

Program 17. kolejki

Wtorek: Holstein – Dortmund (18.30), Leverkusen – Mainz, Eintracht – Freiburg, Wolfsburg – Gladbach (wszystkie 20.30), **Środa**: Bochum – St Pauli (18.30), Union – Augsburg, Bayern – Hoffenheim, Werder – Heidenheim, Stuttgart – Lipsk (wszystkie 20.30)

1. Bayern	16	39	48:13
2. Leverkusen	16	35	40:23
3. Eintracht	16	30	36:23
4. Lipsk	16	30	28:22
5. Mainz	16	28	30:20
6. Freiburg	16	27	24:26
7. Stuttgart	16	26	30:25
8. Dortmund	16	25	30:25
9. Werder	16	25	28:29
10. Wolfsburg	16	24	33:28
11. Gladbach	16	24	25:21
12. Union	16	17	14:21
13. Augsburg	16	16	17:33
14. St Pauli	16	14	12:20
15. Hoffenheim	16	14	20:29
16. Heidenheim	16	13	20:33
17. Holstein	16	8	21:41
18. Bochum	16	6	16:37

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

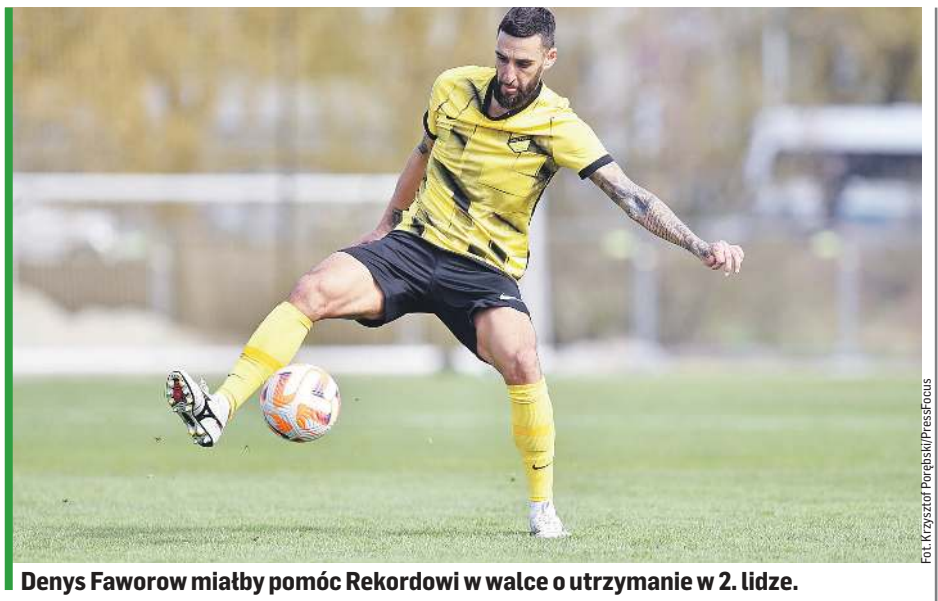
15 – Kane (Bayern), 14 – Marmoush (Eintracht), 12 – Burkardt (Mainz), 11 – Schick (Leverkusen)



Fot. PAP/EPA

Wypożyczony z Manchesteru City Yan Couto (z prawej) nie jest najmocniejszym punktem w defensywie BVB...

Sport 8cae5fac2b



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Denys Faworow miałby pomóc Rekordowi w walce o utrzymanie w 2. lidze.

Szykuje się głośny transfer

Denys Faworow jest testowany przez Rekord Bielsko-Biała. Doświadczony Ukrainiec od lata pozostaje bez klubu po tym jak rozstał się z Wieczystą Kraków.

Doświadczonego piłkarza, który wniesie jakość do drużyny, chciałby mieć w swoich szeregach trener Dariusz Rucki. Rekord po fiasku pozyskania Bartłomieja Wasiluka i rezygnacji z Macieja Kowalskiego-Haberka sprawdza Denysa Faworowa. Urodzony w 1991 roku Ukrainiec spełnia kryteria sztabu szkoleniowego i jest niezwykle uniwersalnym zawodnikiem, bo z powodzeniem może zagrać na środku obrony, z prawej strony, ale również w roli defensywnego pomocnika. Dodatkowo Faworow doskonale zna realia polskiej piłki, bo w latach 2022-24 występował w Wieczystej Kraków, z którą rozstał się kilka miesięcy temu po awansie na szczebel centralny. W ciągu dwóch sezonów Faworow wystąpił w 59 spotkaniach na szczeblu 3. ligi i zdobył 14 bramek.

Ukrainiec, nim trafił do Polski, przez kilka sezonów występował w rodzimej lidze. Ma blisko 200 meczów na dwóch najwyższych poziomach, w których strzelił ponad 40 bramek, co jak na obrońcę jest znakomitym wynikiem. Występował m.in. w FK Połtawa, Desnie Czernihów, w barwach której został wybrany najlepszym piłkarzem zaplecza ukraińskiej ekstraklasy, a także w Zorii Ługańsk, do której trafił latem 2020 roku. 34-latek nie tak dawno, bo w sezonach 2020/21 i 2021/22 występował w Lidze Europy i Lidze Konferencji, gdzie w fazie grupowej grał przeciwko Leicester City, SC Braga czy AEK Ateny. Faworow od lata pozostaje bez klubu. Z powodów rodzinnych musiał wrócić na Ukrainę, a później przez kilka tygodni - z powodu wojny - nie mógł uzyskać zgody na wyjazd do Polski, gdzie została jego żona. Od kilku dni trenuje z zespołem Rekordu i niewykluczone, że się z nim zwiąże. Dodajmy, że wolną rękę w poszukiwaniu klubów otrzymali Mateusz Madzia i Stanisław Neczyporenko. **(gru)**

Start pod balonem

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Pierwsze w tym roku zajęcia sosnowieckiego drugoligowca odbyły się na boisku ze sztuczną nawierzchnią przy Mireckiego, gdzie trenują piłkarki Czarnych. - Obiekt przykryty jest balonem, warunki są więc idealne. We wtorek też się tu spotkamy, natomiast na środę mamy zaplanowane badania motoryczne w katowickiej AWF - przekazał trener Marek Saganowski. Na inauguracyjnym treningu zameldowało się 30 zawodników, w tym aż czterech bramkarzy: Kacper Siuta, Mateusz Kos, Mateusz Kabała i Hubert Wysogląd. Ten ostatni to utalentowany 16-latek, który pod koniec minionego roku podpisał pierwszy zawodowy kontrakt. Młody golkiper będzie trenował z pierwszym zespołem, ale występował w zespole Centralnej Ligi Juniorów. W zajęciach wziął udział Bartłomiej Wasiluk, który kilka dni temu podpisał półtoraroczny kontrakt. Defensywny pomocnik trafił do Sosnowca z Resovii. Na treningu nie było jeszcze Denissa Rakelsa, który od wiosny ma bronić barw Zagłębia. Łotysz musi jednak najpierw rozwiązać obowiązujący do czerwca kontakt z Hutnikiem Kraków. Jak udało nam się dowiedzieć, ma to nastąpić w najbliższych dniach. Trenował za to Ołeksij Bykow, który podobnie jak wspomiany Kos przeszedł operację stawu skokowego i ostatnie miesiące spędził na żmudnej rehabilitacji. - Na szczęście obaj mogą już pracować na pełnych obrotach - nie kryje zadowolenia szkoleniowiec drugoligowca.

Na dniach poznamy także listę transferową. Z naszych informacji wynika, że znajdą się na niej Łukasz Uchnast, Bartosz Zawojski i Piotr Mielczarek; dwaj pierwsi mają zostać wypożyczeni.

Pierwszą grę kontrolną zaplanowano na 25 stycznia. Tego dnia sosnowiczanie zmierzą się na wyjeździe z Odrą Opole. Ponadto rywalami Zagłębia będą m.in.: GKS Tychy i Górnik Łęczna.

Krzysztof Polaczkiewicz

Bomba idzie w

Dzisiejszymi meczami Włochy - Tunezja oraz Francja - Katar rozpoczną się 29. mistrzostwa świata mężczyzn. Tytułu bronić będą Duńczycy, którzy organizują turniej wraz z Norwegami i Chorwatami.

To pierwszy przypadek w historii, gdy czempionat globu zostanie zorganizowany przez trzy kraje. To też trzecia z rzędu edycja mistrzostw świata z 32 drużynami, będąca kontynuacją formatu wprowadzonego w Egipcie w 2021 roku, a następnie kontynuowanego w turnieju organizowanym dwa lata temu w Polsce i Szwecji, z ośmioma grupami w rundzie wstępnej. Trzy najlepsze drużyny z każdej grupy kwalifikują się do rundy głównej, a ostatnie powalczą o Puchar Prezydenta IHF (rywalizacja o miejsca 25-32).

Cel - wyjście z grupy

Po wyeliminowaniu Słowacji w kwalifikacyjnym dwumeczu (bilans bramek 61:54) i zapewnieniu sobie biletów na mundial mieliśmy nadzieję na łatwiejszą grupę. Tymczasem losowanie, które 29 maja odbyło się w Zagrzebiu, skojarzyło nas z Niemcami, Czechami i Szwajcarami. W tej sytuacji przed Biało-czerwonymi rysuje się bardzo trudne zadanie. - Mamy swoje cele i będziemy o swoje marzenia walczyć. Pierwszym zadaniem jest wyjście z grupy - zapewnia selekcjoner Marcin Lijewski.

Grupa A swoje mecze rozgrywać będzie w legendarnej Jyske Bank Boxen w Herning. Co ciekawe, w tym samym duńskim mieście mecze fazy grupowej rozgrywała reprezentacja kobiet w trakcie mistrzostw świata 2023. Niemcy to aktualnie 5. drużyna świata i wicemistrz olimpijski z Paryża. Czesi nie wystąpili w ostatniej edycji czempionatu globu, ale zajęli 15. miejsce podczas ubiegłorocznych mistrzostw Europy. Szwajcarów także zabrakło na ostatnich MŚ, a na Euro 2024 zajęli 21. lokatę. Helweci, grający na tym turnieju dzięki „dzikiej karcie", wydają się jednak najmocniejszą drużyną, którą można było wylosować z ostatniego, czwartego koszyka. Kierownictwo krajowej federacji przed drużyną Lijewskiego wyznaczyło cel, którym jest zakończenie turnieju na miejscach 9-14. Dwa lata temu Biało-czerwoni zakończyli MŚ na 15. pozycji.

Możemy fajnie pograć

- Niemcy nawet gdy są słabi, to są mocni. Oni zawsze są w czołówce. Z nimi trzeba się poważnie liczyć – zaznacza trener Lijewski. - Mecz z Czechami będzie dla nas kluczowy. To doświadczony zespół, ale w naszym zasięgu. Szwajcaria to duża niewiadoma, choć wielkim nieobecnym w jej składzie jest rozgrywający Manuel Zehnder z SC Magdeburg. On wykreował się jako lider, ale doznał cięż-

Osiemnastka na mundial

Związek Piłki Ręcznej w Polsce ogłosił wczoraj 18-osobową kadrę na mistrzostwa świata. Selekcjoner Marcin Lijewski na ostateczny skład zdecydował się po porannym treningu. Trener miał do dyspozycji 21 graczy, ale na mistrzostwa mógł zabrać jedynie 18. Decyzją selekcjonera - spośród zawodników trenujących w Płocku - powołania nie otrzymali: Maciej Papina, Andrzej Widomski i Jakub Będzikowski.

Do najbardziej doświadczonych piłkarzy należą obrotowy Paris Saint Germain, Kamil Syprzak (177 meczów, 404 bramki) i skrzydłowy Industrii Kielce Arkadiusz Moryto (104/504); leworęczny kapitan zespołu narodowego na mistrzostwach występować będzie na prawym rozegraniu.

Obok utalentowanych środkowych rozgrywających, Michała Olejniczaka i Piotra Jędraszczyka czy będącego w znakomitej formie bramkarza Adama Morawskiego, w kadrze mamy też młodych, utalentowanych zawodników, choć na pewno brakować będzie kontuzjowanego Michała Daszka i wracającego powoli do formy po kontuzji naszego czołowego bombardiera, Szymona Sićki.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Wśród faworytów mistrzowskiego turnieju jak zawsze wymienia się Francuzów, których pierwszoplanową postacią jest lewoskrzydłowy Industrii Kielce, Dylan Nahi (drugi z prawej).

Sport 8cae5fac2b

górę!

108
MECZÓW
rozegranych zostanie podczas rozpoczynającego się dziś mundialu, który potrwa do 2 lutego.



Andrzej Widomski (stoi z lewej) i Jakub Będzikowski (siedzi z lewej) to dwóch spośród trzech zawodników, z usług których musiał zrezygnować trener Marcin Lijewski.

Fot. Przemysław Strąk/PressFocus

kiej kontuzji. Jego rolę przejęło dwóch chłopaków, którzy też sobie radzą. To na pewno młodszy i mniej doświadczony zespół niż Czesi. Młodzi też mają jednak swoje zalety. Czekają nas trzy bardzo trudne mecze w grupie.

W przypadku awansu, w fazie zasadniczej Biało-czerwoni pozostaną w Herning i zmierzą się z rywalami z grupy B, w której zagrają broniąca tytułu Dania oraz Włochy, Algieria i Tunezja. - To są teoretycznie słabsze drużyny niż te, które mamy w pierwszej fazie. Możemy fajnie pograć - ocenił „Lijek", mając na uwadze trzy ostatnie ekipy.

Selekcjoner zadowolony

Marcin Lijewski, pracujący z kadrą od prawie dwóch lat, środowym starciem z Niemcami zadebiutuje w roli trenera reprezentacji Polski na mistrzostwach świata. Jest on bardzo zadowolony z pracy, jaką w okresie przygotowawczym wykonali zawodnicy i sztab szkoleniowy, a przypomnijmy, że w ubiegłym tygodniu reprezentacja wygrała w Płocku 4 Nations Cup, pokonując Austrię (31:19), Japonię (30:29) i Tunezję (33:24). Polski sztab jest bardzo dobrze przygotowany do mistrzostw, ma zgromadzone wszystkie mecze rywali z ostatniego okresu. Mimo to nasz selekcjoner bardzo emocjonalnie podchodzi do każdego meczu. - To nie trema - uśmiecha się medalista mistrzostw świata. - Po prostu przed każdym meczem się denerwuję. Niezależnie z kim gramy, mam taki sam stres i chyba zawsze tak będzie. To, że to są mistrzostwa nie ma żadnego znaczenia. To mecze, gdzie występują gracze, których prowadzę. Jako zawodnik stresu nie było, bo piłkę miałem rękach. Wszystko zależało ode mnie oraz kolegów - przyznał i chciałby, aby jego zespół pokazał to, co naprawdę potrafi.

Z kirem na koszulkach

W trakcie imprezy zostanie uczczona pamięć Andrzeja Kraśnickiego, którego pogrzeb odbędzie się w sobotę 18 stycznia o 11.00 na Cmentarzu Sołackim przy ulicy Lutyckiej w Poznaniu. Koszulki reprezentantów mają zostać przyozdobione kirem, by uhonorować zmarłego 10 stycznia wieloletniego prezesa ZPRP i PKOl. - Oczywiście musi się na to zgodzić IHF. Chcielibyśmy, żeby tak było przynajmniej podczas meczów rundy wstępnej - powiedział prezes federacji, Sławomir Szmal.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Pierwsze mistrzostwa świata odbyły się w 1938 roku w Niemczech. Triumfowali gospodarze, srebro zdobyli Austriacy, a brąz Szwedzi. Dla Polaków będą to 18. mistrzostwa. Raz byliśmy wicemistrzami świata (2007 w Niemczech), trzy razy stawaliśmy na najniższym stopniu podium (w Niemczech w 1982, Chorwacji 2009 i Katarze 2015). Tytułu wywalczonego dwa lata temu w Polsce i Szwecji bronić będą Duńczycy.

■ W mundialu po raz trzeci wystartują 32 zespoły: 18 europejskich, 5 afrykańskich, 4 azjatyckie, 3 z Konfederacji Ameryki Południowej i Środkowej oraz 2 z Konfederacji Ameryki Północnej i Karaibów. Rada Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej (IHF) przyznała dwie „dzikie karty", które otrzymały USA i Szwajcaria.

■ W rundzie wstępnej mecze będą rozgrywane w Jyske Bank Boxen w Herning (grupy A i B), Centrum Sportowym Żatika w Porecu (grupa C), Arenie Varażdin (grupa D), Unity Arenie w Baerum w Oslo (grupy (E i F) i Arenie Zagrzeb (grupy G i H). Gospodarzami fazy głównej będą Herning, Varażdin, Oslo i Zagrzeb. Ćwierćfinały i półfinały zostaną rozegrane w Oslo i Zagrzebiu. Finał został zaplanowany na 2 lutego w stolicy Norwegii. Całość rozgrywek o Puchar Prezydenta IHF (o miejsca 25-32) odbędzie się w Porecu.

■ W pierwszej rundzie rywalizacja toczyć się będzie w ośmiu grupach. Po trzy najlepsze ekipy awansują do drugiej rundy z zaliczeniem wyników (bez meczu z najsłabszą ekipą). Grupa A połączy się z grupą B, C z D, D z F, a G z H. Zespoły z czwartych miejsc powalczą o Puchar Prezydenta IHF.

■ Najbardziej utytułowany mundialowym zespołem są Francuzi, którzy w dorobku mają 6 złotych, 2 srebrne i 4brązowe medale.

REPREZENTACJA POLSKI

BRAMKARZE				
Marcel Jastrzębski	14.03.01	195/87	Orlen Wisła Płock	10-0
Kacper Ligarzewski	14.06.01	189/91	Górnik Zabrze	3-0
Adam Morawski	17.10.94	190/90	MT Melsungen	85-7
SKRZYDŁOWI				
Mikołaj Czapliński	11.08.00	188/74	PGE Wybrzeże Gdańsk	22-40
Jan Czuwara	18.10.95	184/85	Zagłębie Lubin	75-150
Marek Marciniak	21.09.95	188/86	Azoty Puławy	3-4
Mateusz Wojdan	19.12.00	177/84	Corotop Gwardia Opole	3-7
ROZGRYWAJĄCY				
Kamil Adamski	17.05.95	193/97	Rebud Ostrovia Ostrów Wlkp.	4-3
Piotr Jędraszczyk	9.10.01	177/70	Corotop Gwardia Opole	39-80
Arkadiusz Moryto	31.08.97	182/87	Industria Kielce	104-504
Michał Olejniczak	31.01.01	195/100	Industria Kielce	71-122
Paweł Paterek	17.12.00	185/77	KGHM Chrobry Głogów	19-34
Ariel Pietrasik	21.10.99	202/107	Kadetten Schaffhausen	44-91
Damian Przytuła	27.11.98	200/108	Tatabanya KC	47-85
OBROTOWI				
Bartłomiej Bis	25.03.97	194/110	HSC 2000 Coburg	38-12
Maciej Gębala	10.01.94	202/102	HC Erlangen	105-136
Łukasz Rogulski	10.06.93	193/82	Industria Kielce	6-6
Kamil Syprzak	23.07.91	207/117	Paris Saint-Germain	177-404

Trener Marcin LIJEWSKI, II trener Michał SKÓRSKI, trener bramkarzy Marcin WICHARY, trener przygotowania motorycznego Łukasz WICHA, fizjoterapeuci: Jerzy BUCZAK, Bartosz KIEDROWSKI, Filip MODRAKA, analityczka wideo Paulina ADAMSKA, kierownik drużyny Jacek SULEJ

MISTRZOSTWA ŚWIATA - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

15.01. Czechy - Szwajcaria	18.00
15.01. Niemcy - Polska	20.30
17.01. Czechy - Polska	18.00
17.01. Szwajcaria - Niemcy	20.30
19.01. Polska - Szwajcaria	15.30
19.01. Niemcy - Czechy	18.00

Czechy
Niemcy
Polska
Szwajcaria

GRUPA B - HERNING

14.01. Włochy - Tunezja	18.00
14.01. Dania - Algieria	20.30
16.01. Włochy - Algieria	18.00
16.01. Tunezja - Dania	20.30
18.01. Algieria - Tunezja	18.00
18.01. Dania - Włochy	20.30

Dania
Włochy
Algieria
Tunezja

C - PORECZ

14.01. Francja - Katar	18.00
14.01. Austria - Kuwejt	20.30
16.01. Kuwejt - Francja	18.00
16.01. Austria - Katar	20.30
18.01. Francja - Austria	18.00
18.01. Katar - Kuwejt	20.30

Francja
Austria
Katar
Kuwejt

GRUPA D - VARAŻDIN

15.01. Holandia - Gwinea	18.00
15.01. Węgry - Macedonia Płn.	20.30
17.01. Holandia - Macedonia Ptn.	18.00
17.01. Gwinea - Węgry	20.30
19.01. Macedonia Płn. - Gwinea	18.00
19.01. Węgry - Holandia	20.30

Węgry
Holandia
Macedonia Północna
Gwinea

GRUPA E - OSLO

15.01. Portugalia - USA	18.00
15.01. Norwegia - Brazylia	20.30
17.01. Portugalia - Brazylia	18.00
17.01. USA - Norwegia	20.30
19.01. Brazylia - USA	18.00
19.01. Norwegia - Portugalia	20.30

Norwegia
Portugalia
Brazylia
USA

GRUPA F - OSLO

16.01. Hiszpania - Chile	18.00
16.01. Szwecja - Japonia	20.30
18.01. Hiszpania - Japonia	18.00
18.01. Chile - Szwecja	20.30
20.01. Japonia - Chile	18.00
20.01. Szwecja - Hiszpania	20.30

Szwecja
Hiszpania
Japonia
Chile

GRUPA G - ZAGRZEB

16.01. Słowenia - Kuba	18.00
16.01. Islandia - RZP	20.30
18.01. RZP - Słowenia	18.00
18.01. Islandia - Kuba	20.30
20.01. Kuba - RZA	18.00
20.01. Słowenia - Islandia	20.30

Słowenia
Islandia
Kuba
RZP

GRUPA H - ZAGRZEB

15.01. Egipt - Argentyna	18.00
15.01. Chorwacja - Bahrajn	20.30
17.01. Bahrajn - Egipt	18.00
17.01. Chorwacja - Argentyna	20.30
19.01. Argentyna - Bahrajn	18.00
19.01. Egipt - Chorwacja	20.30

Egipt
Chorwacja
Argentyna
Bahrajn

Sport 8cae5fac2b

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

Nerwy Turka

Dlaczego nie pytacie o incydent z tablicą wyników, o ten skandal? – pieklił się turecki szkoleniowiec Anwilu po meczu w Dąbrowie Górniczej.



Selcuk Ernak miał spore pretensje do organizatorów po meczu w Dąbrowie Górniczej.

■ W Dąbrowie Górniczej wielkie kontrowersje wzbudziła awaria jednej z tablic. Pod koniec drugiej kwarty czas trzeba było odmierzać stoperem. Przedłużyła się też przerwa między dwiema połowami. Po meczu trener Anwilu Selcuk Ernak nie krył oburzenia. - Dlaczego nie pytacie o incydent z tablicą wyników, o ten skandal? - pytał dziennikarzy. - Nie mam zamiaru składać żadnego oficjalnego protestu, nie to jest moją rolą. Jednak w każdej profesjonalnej lidze tablica wyników może ulec awarii, a wtedy klub ma plan B. Masz przygotowaną drugą tablicę wyników, wymieniasz zepsutą i kontynuujesz grę - tłumaczył turecki szkoleniowiec. Anwil ten mecz wygrał i zdecydowanie prowadzi w ekstraklasie.

■ W Netto Arenie w barwach Kinga zadebiutował Jovan Novak. Szczecinianie mecz z toruńskimi Twardymi Piernikami wygrali, a Serb spisał się bardzo dobrze. Zdobył 12 punktów, a dodatkowo miał aż 9 asyst. Rzucał przy świetnym procencie skuteczności (4 z 6 z gry, 3 z 4 za trzy). - W drużynie ze Szczecina przede wszystkim skupię się na rozegraniu, chcę też pomagać kolegom w budowaniu pewności siebie, ale rzucać też lubię - mówił Serb, który sezon zaczynał w ekipie z Belgradu w Lidze Śródziemnomorskiej.
Co ciekawe Novak jest pierwszym obcokrajowcem spoza USA, który gra w Kingu, gdy trenerem jest Arkadiusz Miłoszewski. - Decydowała rynkowa okazja, a nie paszport - tłumaczył swój wybór szkoleniowiec.
Dodajmy, że King od kilku dni testuje skrzydłowego Du'Vaughn Maxwella (33 lata, 201 cm), który występował m.in. w lidze ukraińskiej. Decyzja o podpisaniu kontraktu powinna zapaść do końca tego tygodnia.

■ Stal Ostrów Wielkopolski kilka dni temu zatrudniła Aigarsa Skele. Niedługo potem klub powiadomił, że rozstaje się z Amerykaninem Tyquanem Rolonem. „Informujemy, że kontrakt z Tyquanem Rolonem został rozwiązany za porozumieniem stron. Zawodnikowi dziękujemy za grę w barwach Stalówki i życzymy powodzenia w dalszej karierze" - napisano w mediach społecznościowych Stalówki.
Rolon w 13 meczach notował średnio 12,2 punktu, 2,6 zbiórki i 4,2 asysty. Całkiem niezłe liczby.

■ W czwartek bardzo ważny mecz w Dąbrowie Górniczej. MKS podejmuje Twarde Pierniki z Torunia. Gospodarze walczą o przerwanie koszmarnej serii 9 meczów przegranych z rzędu. - Czekamy na ten czwartek. Mecz z Toruniem to zdecydowanie najważniejsze dla nas spotkanie sezonu. Bardzo liczymy na kibiców i na ich wsparcie. Czuję, że jesteśmy coraz lepsi, więc przy odrobinie dodatkowego wsparcia od naszych fanów, czuję się pewny tego meczu - zapowiada Mattias Markusson, środkowy MKS.

■ **Orlen Zastal Zielona Góra - PGE Spójnia Stargard 91:78 (18:21, 23:25, 23:17, 27:15)**
ZIELONA GÓRA: Thornwell 20 (4x3), Saulys 3 (1x3), Murphy 6, Kołodziej 17 (2x3), Matczak 9 (1x3) - Łabinowicz 7 (2x3), Harris, Hodge 17 (1x3), Sitnik 9 (2x3), Żmudzki, Woroniecki 3 (1x3). Trener Vladimir JOVANOVIĆ.
STARGARD: Muhammad 18 (4x3), Martinez 4, Langović 22 (1x3), Gordon, Yam 19 (1x3) - Kowalczyk 3 (1x3), Stupiński 2, Borowski 5 (1x3), Cooper 5 (1x3). Trener Andrej URLEP.

1. Włocławek	14	26	1264:1110
2. Sopot	14	24	1254:1207
3. Wałbrzych	14	23	1085:1061
4. Lublin	14	23	1263:1221
5. Szczecin	14	22	1191:1148
6. Słupsk	14	21	1111:1044
7. Dziki	14	21	1034:1023
8. Legia	14	21	1150:1145
9. Wrocław	14	21	1101:1113
10. Gliwice	14	20	1177:1238
11. Stargard	14	20	1088:1106
12. Zielona G.	14	20	1103:1158
13. Gdynia	14	19	1177:1249
14. Toruń	14	19	1161:1189
15. Ostrów W.	14	19	1138:1200
16. Dąbrowa G.	14	17	1086:1171

Najbliższe mecze: Dąbrowa Górnicza - Toruń (16.01.), Ostrów Wlkp. - Zielona Góra (17.01.), Stargard - Dziki, Słupsk - Sopot, Gliwice - Gdynia (wszystkie 18.01.), **(bb)**

Trener kadry w Lublinie!

Karol Kowalewski został nowym trenerem koszykarek AZS UMCS Lublin.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Dwa dni temu Kowalewski pożegnał kibiców w Polkowicach. „7 - To zawsze była moja szczęśliwa liczba. 7 lat/ 7 sezonów. Piękny sportowy rozdział mojego życia! Polkowice, to miejsce, które dało mi szansę uwierzyć, że marzenia i ambicje mogą iść razem w parze. Polkowice nauczyły mnie być takim samym człowiekiem w momencie odnoszenia zwycięstw i porażek. Polkowice dały mi dojrzałość i odporność z którą dużo łatwiej będzie iść dalej... Najważniejsze, Polkowice dały mi pięknych, szczerych ludzi, którzy zostaną ze mną na zawsze! Dziękuję Polko" - napisał na swoim Instagramie.

W sobotę klub z Lublina rozstał się ze swoim dotychczasowym szkoleniowcem. Krzysztof Szewczyk doprowadził tamtejszy zespół do mistrzostwa i wicemistrzostwa ligi, zdobył także Puchar Polski. Umowę rozwiązano za porozumieniem stron.

W poniedziałek Kowalewski został zaprezentowany jako nowy trener akademiczek. - I klub i ja jesteśmy ambitni i będziemy walczyć o najwyższe cele - zapowiedział na prezentacji. Już za półtora tygodnia będzie mógł powalczyć o Puchar Polski. **(p)**

W NIŻSZYCH LIGACH

I LIGA MĘŻCZYZN

WKS Śląsk II Wrocław - Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot 89:87, Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg - Enea Basket Poznań 64:55, SKS Fulimpex Starogard Gdański - KKS Polonia Warszawa 72:79, MKKS Żak Koszalin - Miasto Szkła Krosno 78:86, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - ŁKS Coolpack Łódź 65:82, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Muszynianka Sokół Łańcut 95:71, WKK Active Hotel Wrocław - Weegree AZS Politechnika Opolska 98:77, HydroTruck Radom - Decka Pelplin 60:71, OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów - GKS Tychy 83:74.

1. Krosno	19	34	1631:1530
2. Bydgoszcz	19	33	1581:1456
3. Kołobrzeg	19	31	1503:1406
4. Poznań	19	30	1597:1521
5. Hotel	19	30	1571:1516
6. Pelplin	19	30	1607:1572
7. Inowrocław	19	30	1542:1571
8. Warszawa	19	29	1593:1543
9. Tychy	19	29	1529:1493
10. Łańcut	19	29	1585:1576
11. Łódź	19	28	1610:1619
12. Starogard	19	27	1567:1558
13. Opole	19	27	1537:1568
14. Koszalin	19	26	1528:1623
15. Śląsk	19	26	1429:1524
16. Sopot	19	25	1604:1661
17. Rzeszów	19	25	1438:1621
18. Radom	19	24	1459:1553

II LIGA MĘŻCZYZN

Niedźwiadki Przemyśl - KS 27 Katowice 81:89, UJK Kielce - TS Wisła Kraków 86:77, KS Cracovia 1906 Jome - GTK AZS II Gliwice 86:81, ZKS Stal Stalowa Wola - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 71:96, MKKS Rybnik - AZS AGH Kraków 77:85, Basket Hills Bielsko-Biała - AK Iskra Częstochowa 103:59, KKS Zagłębie Sosnowiec - BS Polonia Bytom 66:97, MKS II Dąbrowa Górnicza - AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice 68:90.

1. Bytom	17	34	1734:1125
2. AZS AGH	17	33	1539:1111
3. Mickiewicz	17	31	1469:1147
4. KS 27 Kat.	17	30	1498:1320
5. Tarnowskie G.	16	29	1284:1108
6. Cracovia	17	26	1353:1391
7. Gliwice	17	25	1341:1300
8. Bielsko-Biała	16	25	1303:1281
9. Rybnik	17	25	1248:1366
10. Kielce	17	24	1316:1407
11. Sosnowiec	17	23	1181:1306
12. Wisła	16	20	1125:1261
13. Dąbrowa Górn.	17	20	1373:1537
14. Stalowa Wola	17	20	1014:1329
15. Przemyśl	16	19	1047:1394
16. Częstochowa	17	18	1087:1529

I LIGA KOBIET

Grupa A: AZS Uniwersytet Warszawski - MKS Pruszków 51:58, ŁKS KK Łódź - MPKK Sokołów SA Sokołów Podl. 56:52

1. Pruszków	12	24	947:644
2. ŁKS Łódź	11	20	743:663
3. Łomianki	11	18	720:677
4. Uniw. Warsz.	10	17	604:568
5. Akad. Gortata	9	14	646:561
6. Sokołów	11	13	613:757
7. Uniw. Gdański	9	11	585:628
8. Widzew	10	11	507:671
9. Pabianice	9	10	495:691

Grupa B: RMKS Xbest Rybnik - Isands Wichoś Jelenia Góra 75:82.

1. Bochnia	10	19	807:621
2. Jelenia Góra	10	19	805:716
3. Wisła	10	16	684:655
4. Poznań	11	16	752:738
5. Swarzędz	10	15	637:676
6. Korona	9	13	606:616
7. Leszno	10	13	670:733
8. Rybnik	10	13	659:725
9. Ostrów Wlkp.	10	11	610:750

Grupa C: Katarzynki II Toruń - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. 64:51.

1. Gdynia	12	23	1055:573
2. Sosnowiec	12	21	970:726
3. Poznań	11	21	808:598
4. Lublin	12	18	819:775
5. Bydgoszcz	12	18	721:891
6. Polkowice	12	17	773:824
7. Wrocław	11	16	703:722
8. Toruń	13	16	800:982
9. Gorzów	13	15	732:1000
10. Warszawa	12	14	720:1010

INDIANA LEPSZA OD CAVALIERS

NBA

■ Skończyła się seria zwycięstw Cavaliers (12 wygranych z rzędu). Dość niespodziewanie. Najlepszy zespół ligi przegrał we własnej hali z Indiana Pacers. po znakomitej drugiej kwarcie gospodarze objęli pewne prowadzenie i wydawało się, że tego wieczoru niespodzianki nie będzie. Tymczasem druga połowa była popisem przyjezdnych, wśród których pierwsze skrzypce grali Andrew Nembhard (19 punktów) i Pascal Siakam (18 punktów, 9 zbiórek). dodatkowo Myles Turner zaliczył double double (15 punktów, 10 zbiórek).
- Zasłużyliśmy sobie na tę porażkę. O ile pierwsza połowa była całkiem niezła w naszym wykonaniu, to po przerwie zagraliśmy poniżej naszych standardów - mówił po spotkaniu trener Cavs Kenny Atkinson. Jego zespół przegrał po raz pierwszy od 8 grudnia. Obecnie Cavs mają bilans 33-5 oraz 20-2 we własnej hali.
Indiana Pacers wygrali po raz szósty z rzędu. Warto podkreślić, że w trakcie pierwszej połowy kontuzji doznał lider ekipy z Indianapolis Tyrese Haliburton. Na razie nie jest jasne jak długo potrwa przerwa.
W innych niedzielnych meczach Denver wywiozło punkty z Dallas (mimo że gospodarze w trzeciej kwarcie prowadzili nawet 18 punktami), a Sacramento pokonało na wyjeździe Chicago. To już siódma wygrana z rzędu drużyny z Kalifornii, która z roli outsidera przeobraziła się w pogromcę faworytów. Kolejny wielki mecz zanotował Domantas Sabonis (22 punkty, 15 zbiórek, 8 asyst).

Dallas - Denver 101:112, New York - Milwaukee 140:106, Chicago - Sacramento 95:136, Orlando - Philadelphia 104:99, Cleveland - Indiana 93:108, Boston - New Orleans 120:119, Utah - Brooklyn 112:111 po dogrywce, Phoenix - Charlotte 120:113. **(p)**

Sport 8cae5fac2b

Murowani faworyci

Polskie drużyny walczą o utrzymanie miana niepokonanych.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Przed nami pierwsza kolejka Ligi Mistrzów w nowym roku. Nasze zespoły wystąpią na wyjazdach. Jako pierwszy do walki przystąpi Aluron CMC Warta Zawiercie, który zmierzy się w Innsbrucku z Hypo Tirolem. Patrząc na formę „Jurajskich Rycerzy" są pewniakami do zwycięstwa. W ostatniej kolejce ligowej odnieśli cenną wygraną z ekipą z Warszawy i awansowali na drugą pozycję w PlusLidze. Na europejskich parkietach również radzą sobie bardzo dobrze. Po czterech kolejkach są liderami grupy C z kompletem zwycięstw. W pierwszym starciu bez problemów ograli Hypo 3:0. - Rozpoczęliśmy nowy rok naprawdę dobrze. Jestem zadowolony z poziomu, na którym gramy jako drużyna. Musimy po prostu kontynuować naszą pracę w tym kierunku i starać się poprawiać to, co możemy - podsumował Aaron Russell, przyjmujący ekipy z Zawiercia.



Zawiercianie w ostatnim czasie mają sporo powodów do radości.

Warszawski PGE Projekt (grupa A) czeka natomiast wyprawa do Belgii ma mecz z Greenyardem Maaseik, gdzie także będzie zdecydowanym faworytem, mimo słabszej formy i problemów kadrowych. Ostatni z naszych przedstawicieli, Jastrzębski Węgiel, zagra w Sofii z Lewskim. Pierwszy mecz podopieczni trenera Marcelo Mendeza wygrali 3:0 i nic nie wskazuje na to, żeby tym razem wynik miał być inny. Tomasz Fornal, Łukasz Kaczmarek czy Norbert Huber od początku sezonu prezentują bowiem wysoką i równą formę. Lewski z czterech spotkań wygrał tylko jedno, z Chaumont VB 52 (3:2), i ma niewielkie szanse na grę w kolejnej fazie.

W Pucharze CEV broniąca trofeum Asseco Resovia w fazie play off zmierzy się w środę na wyjeździe z Pafiakosem Pafos z Cypru.

W ćwierćfinale są już siatkarze Bogdanki LUK Lublin, którzy rywalizują w najniższym rangą Pucharze Challenge. W pierwszym meczu czeka ich daleki wyjazd do... Afryki, bowiem zmierzą się z CV Melilla. Klub ma swoją siedzibę w mieście znajdującym się na wschodnim wybrzeżu Maroka, stanowiącym eksklawę Hiszpanii.

(mic)

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Wtorek, 14 stycznia

LIGA MISTRZÓW

INNSBRUCK, 18.00: Hypo Tirol – Aluron CMC Warta Zawiercie

Środa, 15 stycznia

LIGA MISTRZÓW

MAASEIK, 20.30: Greenyard - PGE Projekt Warszawa (20.30)

PUCHAR CHALLENGE

MELILLA , 18.30: CV – Bogdanka LUK Lublin

PUCHAR CEV

PAFOS, 20.00: Pafiakos - Asseco Resovia

Czwartek, 16 stycznia

LIGA MISTRZÓW

SOFIA, 19.00: Lewski – Jastrzębski Węgiel

Chwilowe kłopoty

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle goni ligową czołówkę. Po wygranej z Treflem Gdańsk od czwartej ekipy z Lublina dzieli ją już tylko punkt.

PLUSLIGA

Kędzierzynianie byli faworytami, ale goście do meczu przystąpili z Aliakseiem Nasewiczem. Młody atakujący ostatnio nie grał, bo leczył uraz. Na szczęście nie był on zbyt poważny i szybko wrócił na parkiet. Brakowało za to innych kontuzjowanych - libero Voitto Koykki i rozgrywającego Kamila Droszyńskiego. Miejscowi też nie mogli wystawić najsilniejszego składu, bo z problemami zdrowotnymi zmagają się Karol Urbanowicz oraz Mateusz Rećko.

Początek spotkania nie zapowiadał, że kędzierzynianie mogą mieć jakiekolwiek problemy. Po kilku wyrównanych minutach przejęli inicjatywę. Dobrą partię rozgrywał Bartosz Kurek. Ataki reprezentanta Polski wywoływały podziw. Były mocne, dokładne i efektowne. Swoje robili też Igor Grobelny oraz Rafał Szymura. Trefl starał się walczyć, ale nie był w stanie przeciwstawić się sile ofensywnej rywali.

Wysoko przegrany set nie zniechęcił gdańszczan do walki. W kolejnym pokazali, że w siatkówkę też potrafią grać. Coraz skuteczniejsi byli Nasewicz i Piotr Orczyk. Swoje pięć minut miał Moustapha M'Baye. Środkowy na siatce ustawił „mur". Nawet Kurek nie potrafił go skruszyć. I właśnie dwa bloki na nim okazały się kluczowe. Asa dołożył Lukas Kampa i Trefl wygrywał 21:18. ZAKSA do końca walczyła – obroniła dwie piłki setowe – ale przewaga okazała się zbyt duża.

Kolejne partie to już dominacja gospodarzy, choć nie ustrzegli się słabszych momentów. Najpoważniejszy kryzys dopadł ich w trzeciej odsłonie. Przez jej większość grali znakomicie i prowadzili nawet 23:15, ale wtedy zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Miejscowi stanęli. Zdenerwowany trener Andrea Giani, prosił o przerwy, ale marazm trwał. Klasę pokazał doświadczony Rafał Jarosz, który zmienił bezproduktywnego Nasewicza. Zaserwował trzy asy. Przewaga ZAKSY zmalała do dwóch „oczek" (24:22). Decydujący punkt w końcu wywalczył Szymura, obijając ręce blokujących.

Dla ZAKSY było to trzecie zwycięstwo z rzędu. W tabeli jest 5., ale ma tylko punkt straty do Bogdanki LUK Lublin i jeden mecz do rozegrania.

(mic)



Siła ofensywna Igora Grobelnego i jego kolegów wzięła górę.

■ ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Trefl Gdańsk 3:1 (25:16, 23:25, 25:22, 25:16)

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz, Grobelny (14), Smith (5), Kurek (24), Szymura (18), Poręba (10), Shoji (libero) oraz Chitigoi, Nowowsiak (libero), Kubicki. Trener Andrea GIANI.

GDAŃSK: Kampa (3), Orczyk (11), Pietraszko (5), Nasewicz (13), Czerwiński (11), M,Baye (5), Majcherski (libero) oraz Jorna (libero), Jarosz (3), Mordyl, Sobański. Trener Mariusz SORDYL.

Sędziowali: Agnieszka Michlic (Bydgoszcz) i Piotr Skowroński (Gdańsk). Widzów 1350.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:11, 20:15, 25:16.
II: 10:9, 15:14, 18:20, 23:25.
III: 10:6, 15:9, 20:13, 25:22.
IV: 10:9, 15:13, 20:15, 25:16.

Bohater – Bartosz KUREK.

■ Ślepsk Malow Suwałki – PGE GiEK Skra Bełchatów 3:2 (23:25, 25:19, 16:25, 25:18, 15:11)

SUWAŁKI: Sanchez (3), Halaba (14), Macyra (12), Filipiak (19), Honorato (16), Gallego (11), Czunkiewicz (libero) oraz Wierzbicki, Kwasigroch, Krawiecki. Trener Dominik KWAPISIEWICZ.

BEŁCHATÓW: Łomacz (2), Stern (17), Wiśniwski (2), Esmaeilnezhad (21), Kujundzić (12), Lemański (9), Buszek (libero) oraz W. Nowak, Szalacha (6), Perić (3), Paranunow (1), Marek (libero). Trener Gheorghe CRETU.

Sędziowali: Szymon Pindral i Bartłomiej Adamczyk (obaj Kielce). Widzów 1315.

Przebieg meczu

I: 10:9, 14:15, 18:20, 23:25.
II: 10:8, 15:13, 20:15, 25:19.
III: 6:10, 10:15, 13:20, 16:25.
IV: 10:4, 15:10, 20:13, 25:18.
V: 2:5, 10:9, 15:11.

Bohater – Joaquin GALLEGO.

1. Jastrzębie	20	51	16/4	55:21
2. Zawiercie	20	48	16/4	52:23
3. Warszawa	20	46	17/3	54:23
4. Lublin	20	41	14/6	48:29
5. Kędzierzyn	19	40	13/6	44:29
6. Częstochowa	20	35	12/8	44:37
7. Rzeszów	20	31	9/11	43:43
8. Bełchatów	20	30	10/10	39:41
9. Suwałki	20	28	11/9	41:43
10. Olsztyn	19	28	8/11	36:36
11. Gorzów	20	25	10/10	34:43
12. Gdańsk	20	23	7/13	35:47
13. Nysa	20	17	5/15	27:50
14. Lwów	20	13	5/15	28:51
15. Będzin	20	12	3/17	20:52
16. Katowice	20	9	3/17	22:54

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 17.01.: Gorzów Wlkp. - Nysa; 18.01.: Częstochowa – Zawiercie, Katowice – Rzeszów, Gdańsk – Będzin; 19.01.: Bełchatów – Kędzierzyn-Koźle, Suwałki – Lublin; 21.01.: Olsztyn – Jastrzębie, Warszawa – Lwów.

II LIGA

Kobiety

Grupa 3

NTSK PANS Komunalnik Nysa – EWL #VolleyWrocław 3:0, Chełmiec Wodociągi Wałbrzych – Częstochowianka 3:2, SPS Długołęka – Sokół 43 AZS AWF Katowice 1:3, AZS AWF Wrocław – EWL #VolleyWrocław 3:1.

1. Nysa	12	36	12/0	36:1
2. Katowice	12	27	9/3	29:15
3. Wałbrzych	12	24	9/3	20:17
4. Częstochowianka	12	22	7/5	25:21
5. #VolleyWrocław	13	17	5/8	21:27
6. Długołęka	12	15	4/8	21:27
7. Łaziska	11	14	5/6	17:22
8. Sosnowiec	10	8	3/7	12:26
9. AZS AWF	12	6	2/10	12:31
10. Żory	10	5	2/8	10:26

Grupa 4

Polmotors AZS Uniwersytet Bielsko -Biała – Karpaty PANS Krosno 0:3, Maraton Skalneo Krzeszowice – KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski 0:3, Kęczanin Kęty – Tomasovia 2:3, SMS PZPS Szczyrk II – Solna Wieliczka 3:1.

1. Sędziszów	11	33	11/0	33:2
2. Krosno	11	29	10/1	30:6
3. Ostrowiec	12	24	8/4	29:18
4. Wieliczka	12	20	7/5	23:21
5. Tomasovia	12	18	6/6	22:22
6. Szczyrk II	12	17	5/7	21:25
7. Kęty	12	12	4/8	17:27
8. Bielsko-Biała	12	9	3/9	13:30
9. Krzeszowice	12	7	2/10	12:30
10. Łańcut	10	5	2/8	8:27

Mężczyźni

Grupa 3

Gwardia Wrocław – Sobieski Żagań 3:2, WKS Wieluń – KSP Akademia Silesiusa Chełmiec Wałbrzych 2:3, IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice – Ikar Legnica 3:2, Tubędzin Volley MOSiR Sieradz – Eco-Team AZS UJD Stoelzle Częstochowa 0:3, DOFU Bielawianka-Bester – AS PANS Nysa 3:1, Chrobry Głogów – MLKS ABO Energy Gubin 3:0.

1. Wieluń	14	38	13/1	41:10
2. Głogów	15	36	11/4	40:16
3. Żagań	15	31	10/5	36:18
4. Wrocław	14	25	9/5	29:21
5. Jelcz-Laskowice	15	25	9/6	33:25
6. Częstochowa	15	25	9/6	30:27
7. Bielawianka	15	22	7/8	28:31
8. Wałbrzych	14	20	7/7	27:28
9. Legnica	14	19	6/8	25:29
10. Gubin	15	11	4/11	15:37
11. Sieradz	15	7	2/13	14:41
12. Nysa	15	5	1/14	8:43

Grupa 4

AT Jastrzębski Węgiel – Kęczanin Kęty 3:2, Volley Rybnik – TKS Tychy 3:1, MKS Andrychów – Błękitni Ropczyce 3:0, AKS V LO Rzeszów – Karpaty PANS Krosno 1:3, Volley Strzelce Opolskie – SMS Sparta Kraków 3:0, Avia Solar Sędziszów Małopolski – Wisłok Strzyżów 3:1.

1. Andrychów	14	37	13/1	40:10
2. Sędziszów	15	35	12/3	37:19
3. Krosno	13	32	11/2	35:14
4. Strzelce O.	13	32	10/3	35:13
5. Rybnik	14	24	7/7	31:24
6. Strzyżów	15	21	7/8	27:29
7. Jastrzębski	14	19	7/7	24:26
8. Rzeszów	15	17	6/9	24:35
9. Kęty	14	15	4/10	23:34
10. Ropczyce	13	11	4/10	15:34
11. Tychy	15	9	3/12	18:40
12. Kraków	14	3	1/13	10:41

Sport 8cae5fac2b

Na co kogo stać...

Energa Toruń ma wielkie szanse na 5. miejsce przed play offem.

TAURON HOKEJ LIGA

Gracze Energi Toruń mogli się pochwalić trzynastoma punktowymi spotkaniami, ale ta passa została przerwana w Jastrzębiu, gdzie przegrali 2:4. Mogło być zgoła inaczej, bo w 56 min Kazuki Lawlor zdobył gola, jednak po analizie wideo sędziowie stwierdzili, że został zdobyty ręką. Ta sytuacja miała wpływ na końcowe fragmenty meczu. Dwoma trafieniami popisał się Martin Kasperlik i zespół JKH GKS-u zaliczył piąte zwycięstwo z toruńskim zespołem w tym sezonie, w tym trzy po dogrywkach.

- Trudno mi zająć jednoznaczne stanowisko przy nieuznanym golu – mówi drugi trener toruńskiego zespołu, Łukasz Podsiadło. - Nie mieliśmy wglądu do analizy sędziów. Z naszego zapisu wynika, że cała akcja jest wielce dyskusyjna. Pod bramką było spory tłok, Japończyk został wepchnięty do bramki i być może zagarnął ręką krążek. Wszystko zależy od interpretacji arbitrów, którzy podjęli taką, a nie inną decyzję.To już zakończona historia i staramy się jej nie rozpamiętywać, lecz jak najlepiej przygotować do kolejnych meczów. Szkoda wcześniej straconych punktów z Jastrzębiem, bo raz prowadziliśmy 2:0 i przegraliśmy 2:3 po dogrywce.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Bramkarz Anton Svensson to silny punkt toruńskiego zespołu.

Zespół z Torunia pojawił się na „Jastorze" bez siedmiu zawodników m.in. bracia Kalinowscy są kontuzjowani, Mikołaj Syty, jeden liderów drużyny, rozchorował się. Kilku hokeistów ma wrócić na ważne mecze w najbliższy weekend z Cracovią i Zagłębiem. Torunianie zapowiadają, że ich celem jest 5. miejsce przed play offem i najbliższe potyczki będą miały kluczowe znacznie.

- Straty do czwartego Jastrzębia mamy już spore i nie do odrobienia – dodaje toruński szkoleniowiec, rodem z Sosnowca. - Gramy już od dłuższego czasu równo i potrafimy walczyć z każdym rywalem. Bramkarz Anton Svensson po wyleczeniu kontuzji prezentuje wysoką formę i w każdym meczu nam solidnie pomaga. Gdy kilku zawodników wróci po chorobach, to skład będziemy mieli liczniejszy, a przede wszystkim mocniejszy. Zbliżający się weekend będzie dla nas kluczowy, bo zagramy z zespołami, które walczą o to samo miejsce. Zagłębie po zmianie trenera prezentuje się okazale - potrafiło wygrać w Krakowie. A nasze mecze z sosnowiczanami zawsze były zacięte. Z Cracovią gramy u siebie i w weekend trzeba zaliczyć obowiązkowo komplet punktów.

Ostatnia runda sezonu zasadniczego, ze względu na lutowe mecze reprezentacji, jest rozciągnięta w czasie. Jeżeli toruński zespół wyląduje na 5. miejscu, w play offie najprawdopodobniej zmierzy się JKH GKS-em Jastrzębie

- W czterech ostatnich sezonach już dwa razy potykaliśmy z ekipą trenera Roberta Kalabera. - Teraz mówię: do trzech razy sztuka, bo mamy ambicję grać w półfinale – mocno podkreśla na zakończenie trener Podsiadło.

(sow)

BLIŻEJ PLAY OFFU

EWHL

■ Polskie hokeistki, występujące pod szyldem Tauron Metropolia Silesia w Europejskiej Lidze Hokeja Kobiet (EWHL), w katowickim „Satelicie" wygrały dwa spotkania z DEC Salzburg Eagles 6:1 i 3:2 po dogrywce. Podopieczne trenera Arkadiusza Sobeckiego były faworytkami i nie zawiodły. W pierwszym meczu zwycięstwo nie podlegało dyskusji, zaś w rewanżu nasze panie miały spore problemy i mogą mówić o szczęściu. Wyrównującego gola zdobyła Karolina Późniewska w podwójnej przewadze na 11 sek. przed końcem regulaminowego czasu, zaś zwycięskiego Magdalena Łąpieś na 9 sek. przed zakończeniem dogrywki. Po tych wygranych nasz zespół awansował na 7. miejsce w tabeli i jest bliżej gry w w play offie.

■ **Tauron Metropolia Silesia - DEC Salzburg Eagles 6:1 (1:0, 4:1, 1:0)**
Gole: Tomczok (4 min), Brzezińska 2 (23 i 35), Późniewska 2 (27 i 51), Łąpieś (30) – Obermayr (24, w przew.).

■ **DEC Salzburg Eagles - Tauron Metropolia Silesia 2:3 (2:1, 0:0, 0:1, 0:1) po dogrywce**
Gole: Obermayr (8), Zahirnyi (20, w przew.) - Późniewska 2 (7 i 60, podwójnej przew.), Łąpieś (65).
Kolejne mecze Polki rozegrają w ostatni weekend stycznia z węgierskim Jegkorong Akademia Budapeszt.

(s)

AWANS DANII

MŚ JUNIOREK

■ Młode polskie hokeistki zajęły drugie miejsce w mistrzostwach świata do lat 18 Dywizji 1B w Katowicach-Janowie. W ostatnim meczu na „Jantorze" podopieczne trenerki Magdaleny Jabłońskiej pokonały Australię 5:2, choć po 40 minutach był remis 1:1. Cztery gole zdobyła niespełna 15-letnia Małgorzata Zakrzewska, na co dzień występująca w Kojotkach Naprzodzie Janów, i jeszcze przy bramce Nikoli Isztok zanotowała asystę. Awans już w przedostatnim dniu turnieju zdobyła Dania, bo Hiszpania straciła punkt z Chinami; ostatni mecz Dunek z Hiszpankami nie miał już znaczenia.

■ **Polska – Australia 5:2 (1:1, 0:0, 4:1)**
1:0 – Zakrzewska – Isztok (10:41), 1:1 – Dube – Kruhlak (12:45), 2:1 – Zakrzewska – Stępień (44:02), 3:1 – Zakrzewska (44:15), 4:1 – Zakrzewska (50:10), 5:1 – Isztok – Cybulska – Zakrzewska (52:38), 5:2 – Holub (57:48)
Pozostałe wyniki: Hiszpania – Chiny 3:2 (1:2, 1:0, 0:0, 1:0) po dogrywce, Korea Płd. - Chiny 0:5 (0:2, 0:1, 0:2), mecz Dania – Hiszpania zakończył się po zamknięciu tego wydania naszej gazety.

1. Dania	4	12	23:2
2. Polska	5	12	19:12
3. Hiszpania	4	8	12:11
4. Chiny	5	7	15:11
5. Australia	5	2	6:21
6. Korea Płd.	5	1	5:18

(s)

Skuteczni „Rycerze"

NHL

Paweł Dorofiejew, 24-letni napastnik Vegas Golden Knights, był centralną postacią ich wygranego spotkania z Minnesota Wild 4:1 (0:1, 1:0, 3:0). Zdobył dwa gole w przewagach (26 i 58 min) oraz zaliczył asystę przy trafieniu Tomasa Hertla (56). Rosjanin ma 24 pkt (16+8) w 43 potyczkach, czym wyrównał swoje najlepsze osiągnięcie z poprzedniego sezonu. Ponadto do bramki Filipa Gustavssona (33 obrony) trafił Keegan Kolesar (44). Adina Hilla (15 udanych interwencji) pokonał jedynie Ryan Hartman (12). Bruce Cassidy, trener zwycięzców, komplementował swoją drużynę za konsekwencję w grze, która przyniosła efekt w ostatniej tercji.

Hokeiści Pittsburgh Penguins prezentują się poniżej oczekiwań i mogą mieć problemy z awansem do play offu. Na siedem meczów w tym roku przegrali sześć - dwa po dogrywce i karnych. Ostatniej potyczki nie zaliczą do udanych, bowiem na własnej tafli przegrali z Tampa Bay Lightning 2:5 (1:0, 0:2, 1:3), ale wynik nie odzwierciedla przebiegu meczu. Nikita Kuczerow, niewątpliwy lider „Błyskawicy", zdobył dwie bramki (37 i 57) i podał przy trafieniu Anthony'ego Cirellego (59), który skierował krążek do pustej bramki. Na 21 sek. przed końcem jego wyczyn skopiował Nick Paul. Ponadto na liście strzelców znalazł się Brandon Hagel (27).

W Konferencji Wschodniej „Błyskawice" zajmują 6. miejsce z 49 pkt, zaś „Pingwiny" 12. z 44. Prowadzi Washington - 61 pkt. W Zachodniej z takim samym dorobkiem punktowym prowadzą zespoły Vegas i Winnipeg, zaś Minnesota ustępuje im o trzy „oczka".



Fot. SIPA/PressFocus

Hokeiści z Las Vegas mają powody do zadowolenia.

Vegas – Minnesota 4:1, Pittsburgh – Tampa Bay 2:5, Carolina – Anaheim 2:3 po dogr., Detroit – Seattle 6:2, Ottawa – Dallas 3:2

(ws)

Sport 8cae5fac2b

Lider powiększa przewagę

Jadący Toyotą kierowca z RPA Henk Lategan wygrał 8. etap Rajdu Dakar i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej.

Wśród motocyklistów liderem pozostał siódmy w poniedziałek Australijczyk Daniel Sanders (KTM), a najszybszy tego dnia był Argentyńczyk Luciano Benavides (KTM). W motocyklowej klasie Rally 2 Konrad Dąbrowski (KTM) był 9., a wygrał Michael Docherty z RPA. Prowadzenie w rajdzie w tej kategorii utrzymał Hiszpan Edgar Canet (KTM). Polak jest ósmy i traci 2:08.30. Bartłomiej Tabin był w poniedziałek 52., a po ośmiu etapach jest 39 w Rally 2.

Kolejny raz bardzo dobrze w klasie challenger pojechali Adam Kuś z ukraińskim pilotem Dmytro Cyrą. Na etapie zajęli dziewiąte miejsce i w klasyfikacji generalnej awansowali na siódmą pozycję. Do prowadzącego argentyńskiego małżeństwa Nicolasa Cavigliasso i Valentiny Pertegarini tracą 5:52.29. Na trasie pozostają jeszcze pozostałe polskie załogi w tej klasie - Piotr Beaupre i Jacek Czachor, oraz przeżywający w ostatnich dniach potężne problemy techniczne bracia Łukasz i Michał Zollowie.



PAP/EPA/MARIE HESSEL

Henk Lategan w Toyocie jest liderem rajdu.

Wziął się do roboty

W rywalizacji samochodów po niedzielnych stratach Henk Lategan wziął się do roboty. Wygrał po raz drugi, po rozpoczynającym rajd prologu, pokonując o 1.47 swojego rodaka i kolegę z zespołu Toyota Gazoo Racing Guya Davida Botterillego oraz o 4.04 jadącego samochodem Century Francuza Mathieu Serradoriego. Dopiero 11. był pięciokrotny zwycięzca Dakaru Katarczyk Nasser Al-Attiyah w Dacii, ale stracił stosunkowo niewiele – 12.17. W klasyfikacji generalnej Lategan do 5.41 powiększył przewagę nad szóstym w poniedziałek Saudyjczykiem Yazeedem Al Rajhim. Trzecie miejsce, ze stratą 28.55, utrzymał dopiero 16. na etapie Mattias Ekstroem (Ford). Szwed ma już tylko niewiele ponad pięć minut przewagi nad goniącym podium Al-Attiyah.

Wstrząs mózgu pilota

Z rajdu, po Hiszpanie Carlosu Sainzie i Francuzie Sebastienie Loebie, wycofał się kolejny legendarny kierowca – Giniel de Viliers z RPA (Toyota). Zwycięzca pierwszego południowoamerykańskiego Dakaru (2009) startował po raz 22., ale zawsze wcześniej osiągał metę. Powodem rezygnacji z dalszej jazdy był wstrząs mózgu jego niemieckiego pilota Dirka Von Zitzewitza.

W klasie Rally GP, grupującej głównie motocyklistów fabrycznych, początkowo ogłoszono zwycięstwo drugiego w klasyfikacji generalnej Hiszpana Toshy Schareiny (Honda). Jednak później zwrócono czas Benavidesovi oraz Francuzowi Adrienowi van Beverenowi (Honda), którzy pomagali na trasie Chilijczykowi Pablo Quintanilli, i to oni wyprzedzili Hiszpana. W klasyfikacji generalnej Schareina do 12.03 zmniejszył stratę do Sandersa. Trzeci Amerykanin Ricky Brabec traci do lidera 31.56. W nieformalnej klasyfikacji łącznej klas Rally GP i Rally 2 Dąbrowski jest nadal 18.

Polski mechanik i jego ciężarówka

W rywalizacji ciężarówek już czwarty etap wygrała czeska załoga pod wodzą broniącego tytułu Martina Macika. Druga była ekipa innego Czecha Alosa Lopraisa, w której mechanikiem jest Dariusz Rodewald. W klasyfikacji generalnej Macik ma dwie i pół godziny przewagi nad holenderską załogą Mitchela van den Brinka, która z kolei zaledwie o niewiele ponad siedem minut wyprzedza Lopraisa.

We wtorek uczestników Dakaru czeka 9. etap z Rijadu do Haradh (589 km, w tym 357 km odcinek specjalny). Zakończenie rajdu w piątek.

Wyniki 8. etapu Al Duwadimi - Rijad (737 km, z czego 487 km to odcinek specjalny)

Samochody:
1. Henk Lategan, Brett Cummings (RPA, Toyota) 4:51.54
2. Guy David Botterill, Denis Murphy (RPA, Toyota) strata 1.47
3. Matthieu Serradori, Loic Minaudier (Francja, Century) 4.04

Klasyfikacja generalna:
1. Henk Lategan, Brett Cummings (RPA, Toyota) 45:02.05
2. Yazeed Al Rajhi (Arabia Saudyjska), Timo Gottschalk (Niemcy, Toyota) 5.41
3. Mattias Ekstroem, Emil Bergqvist (Szwecja, Ford) 28.55

Motocykle:
1. Luciano Benavides (Argentyna, KTM) 4:50.46
2. Adrien van Beveren (Francja, Honda) 2.08
3. Tosha Schareina (Hiszpania, Honda) 2.14
...
19. Konrad Dąbrowski (Polska, KTM) 20.48
63. Bartłomiej Tabin (Polska Husqvarna) 1:46.52

Klasyfikacja generalna:
1. Daniel Sanders (Australia, KTM) 44:26.52
2. Tosha Schareina (Hiszpania, Honda) 11.03
3. Adrien van Beveren (Francja, Honda) 21.31
...
18. Konrad Dąbrowski (Polska, KTM) 3:29.32 **(PAP)**

Teraz Stoch za Żyłę

SKOKI NARCIARSKIE

Po mistrzostwach Polski trener Thomas Thurnbichler zdecydował, że w Pucharze Świata, który w ten weekend odbędzie się w Zakopanem, wystąpią: Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny, Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Zabrakło miejsca dla Piotra Żyły, który wystąpił w Turnieju Czterech Skoczni, zastępując... Stocha. Trzykrotny mistrz olimpijski dobrze zaprezentował się w minioną sobotę, zdobywając na Wielkiej Krokwi srebrny medal MP, mistrzem został Wąsek. Żyła zepsuł skok w drugiej serii i był czwarty. Stoch ostatni raz w konkursach PŚ skakał w Engelbergu 22 grudnia.

Wielkie rozczarowanie przeżyła czwórka naszych reprezentantów oddelegowanych do startu w Pucharze Kontynentalnym w Klingenthalu. Trener Wojciech Topór zabrał tam Klemensa Joniaka, Macieja Kota, Kacpra Juroszka i Tymoteusza Amilkiewicza. Niestety, z powodu zbyt silnego wiatru oba konkursy zostały odwołane. Polacy stracili więc szansę na pokazanie trenerowi Thurnbichlerowi, że są w dobrej formie i powinien brać ich pod uwagę na zakopiańskie konkursy. Inna rzecz, że chyba w niej nie są, bo na jedynym treningu jaki udało się w Klingenthalu przeprowadzić wypadli słabo. Joniak (126,5 m) i Kot (120 m) byli dopiero w trzeciej dziesiątce, a Amilkiewicz... ostatni. Juroszek zaś się rozchorował i w ogóle nie pojawił się na skoczni. Najlepiej zaprezentowali się Norwegowie - Robert Johansson skoczył 147 m, Robin Pedersen 141,5 m, a Sindre Ulven Joergensen 147,5 m.

(a)

Fury ogłosił koniec kariery

BOKS

Tyson Fury ogłosił w poniedziałek w mediach społecznościowych zakończenie kariery. Na zawodowych ringach 36-letni Brytyjczyk, znany jako „Król Cyganów", stoczył 37 pojedynków - 34 wygrał (24 przed czasem), jedną zremisował i dwie przegrał.

Fury zakończył zawodową przygodę z boksem niespełna miesiąc po porażce z Ukraińcem Ołeksandrem Usykiem w walce o pasy mistrza świata wagi ciężkiej federacji WBA, WBO, i WBC. Był to rewanż za majowy pojedynek, który również wygrał Usyk.

„Cześć wszystkim, powiem krótko i zwięźle. Chciałbym ogłosić moje wycofanie się z boksu. To była niezła zabawa, uwielbiałem każdą minutę" - powiedział pięściarz w krótkim filmie zamieszczonym na swoim koncie na Instagramie.

Fury po raz drugi ogłosił przejście na sportową emeryturę. Wcześniej karierę zakończył w dniu swoich 34. urodzin w sierpniu 2022 roku, jednak wrócił na ring dwa miesiące później. Jego porażki z Usykiem były jedynymi w karierze Fury'ego, która rozpoczęła się w 2008 roku. Jedyny remis zanotował w walce z amerykańskim bokserem Deontayem Wilderem w 2018 roku.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 14 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.45 Piłkarska 3 - mag., 19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
16.55 Fogo Futsal Ekstraklasa: Texom Eurobus Przemyśl - Rekord Bielsko -Biała, 20.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Ourense - Valencia (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat SiatCast, 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Hypo Tirol Innsbruck - Aluron CMC Warta Zawiercie, 20.50 Pn: liga szkocka, Dundee - Celtic (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.55 Hokej: Liga Mistrzów, półfinał Sparta Praga - Farjestad BK, 20.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Real Madryt - Maccabi Playtika Tel Awiw (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.35 Pn: Puchar Holandii, AZ Alkmaar - Ajax, 20.50 PSV - Excelsior (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Paris Basketball - Efes Stambuł (na żywo)

EUROSPORT 1
6.30 Tenis: 1. runda Australian Open, 14.00, 19.45 Snooker: Masters w Londynie, 1.30 Tenis: 2. runda AO (na żywo)

EUROSPORT 2
6.30 Tenis: 1. runda AO, 17.30, 20.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ we Flachau, slalom kobiet, 19.15 Snowboard: PŚ w Bad Gastein, slalom równoległy, 1.30 Tenis: 2. runda AO (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.55 Pn: liga angielska, Nottingham - Liverpool (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: liga niemiecka, Holstein Kiel - Borussia Dortmund, 20.40 Liga włoska, Atalanta – Juventus (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.25 Pn: liga włoska, Como - Milan, 20.25 Liga niemiecka: VfL Wolfsburg - Borussia Moenchengladbach

ELEVEN SPORTS 3
20.25 Pn: liga niemiecka, Bayer Leverkusen – FSV Mainz (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

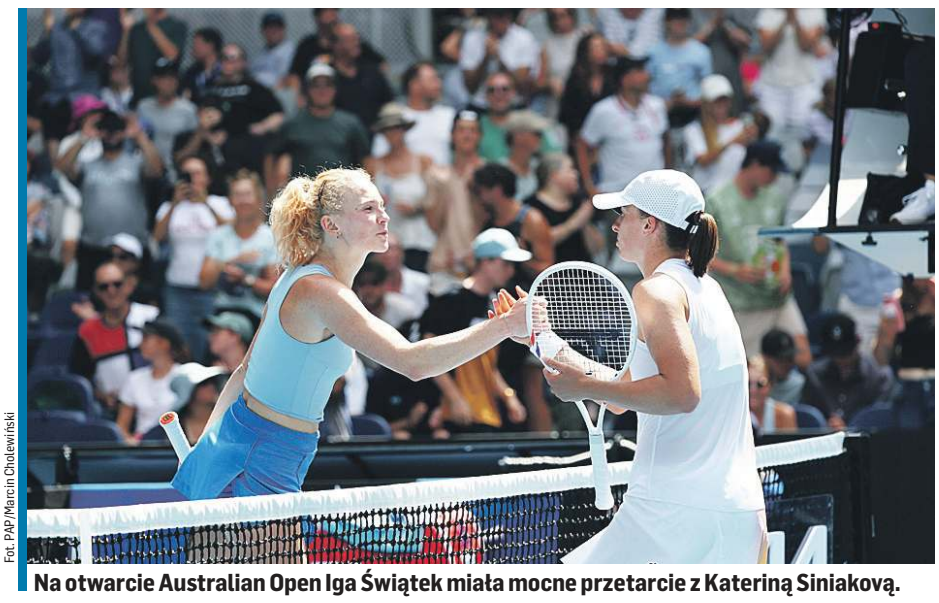
Sport 8cae5fac2b

Statystyka niemal idealna

Iga Świątek i Magdalena Fręch pewnie awansowały do drugiej rundy Australian Open. Przykra porażka Magdy Linette i nieudany mecz Mai Chwalińskiej.

To nie była łatwa pierwsza runda, więc cieszę się, że przetrwałam - oceniła Iga Świątek po zwycięstwie w Melbourne nad czeską tenisistką Kateriną Siniakovą 6:3, 6:4. Dzięki poniedziałkowej wygranej 23-letnia tenisistka z Raszyna poprawiła swój bilans meczów pierwszej rundy Australian Open na 7-0. We wszystkich pierwszych spotkaniach Wielkich Szlemów w karierze odniosła 23 zwycięstwa i zanotowała zaledwie jedną porażkę.

- Przegrałam tylko raz w pierwszej rundzie, na Wimbledonie w 2019 roku. Żałuję, że tam zagrałam, gdyby nie to, moja statystyka byłaby idealna - powiedziała Polka z uśmiechem. - To pokazuje, że jestem konsekwentna. Jestem po prostu bardziej pewna siebie przed Wielkim Szlemem, nawet grając pierwszy mecz. Powinnam po prostu robić to, co zawsze, a będzie dobrze - dodała.



Fot. PAP/Marcin Cholewiński

Na otwarcie Australian Open Iga Świątek miała mocne przetarcie z Kateriną Siniakovą.

Bardziej proaktywna

W dwóch ostatnich edycjach Australian Open losowanie pierwszej turniejowej rywalki nie było jednak dla raszynianki łaskawe. W zeszłym roku mierzyła się z Amerykanką Sofią Kenin, która triumfowała w Melbourne w 2020 roku, a w tym roku trafiła na najlepszą obecnie deblistkę świata - Siniakovą. Czeszka sprawiła Świątek problemy, przełamując jej serwis w obu setach, jednak finalnie zaprocentowała większa siła i skuteczny serwis wyżej notowanej zawodniczki. - Czułam, że ona gra naprawdę dobrze i wiedziałam, że muszę być bardziej proaktywna i tak właśnie było – oceniła podopieczna Wima Fissette, który zadebiutował w boksie Polki w turnieju wielkoszlemowym.

Świątek, która w październiku straciła pozycję liderki światowego rankingu na rzecz zwyciężczyni dwóch ostatnich edycji AO Aryny Sabalenki, nie jest raczej zaliczana do wąskiego grona faworytek tegorocznej imprezy w Melbourne. Taka sytuacja znalazła odzwierciedlenie w rozplanowaniu gier zawodniczek. Białorusinka i Coco Gauff mecze pierwszej rundy rozgrywały na centralnym Rod Laver Arena, natomiast raszyninka na trzecim - John Cain Arena. Polskiej tenisistce to jednak nie przeszkadzało.

- Uwielbiam grać tutaj na każdym korcie. Na John Cain Arena rozegrałam kilka niesamowitych meczów, pięć lat temu z Anett Kontaveit grałyśmy na nim w czwartej rundzie. To była moja pierwsza szansa na przejście do ćwierćfinału na twardych kortach. Było również kilka innych fajnych meczów - dodała Świątek.

W kolejnej rundzie Polka po raz pierwszy zagra z Rebeccą Sramkovą. 28-letnia Słowaczka (49. WTA) pokonała w trzech setach amerykańską tenisistkę Katie Volynets.

Przełamanie Magdaleny

Do drugiej rundy awansowała także Magdalena Fręch, która pokonała Rosjankę Polinę Kudermietową 6:4, 6:4. Tenisistka Górnika Bytom wygrała pierwszy mecz w tym sezonie – wcześniej przegrała potyczki otwarcia w turniejach w Brisbane i Adelajdzie.

- Chciałam bardzo wrócić do gry jaką prezentowałam w końcówce zeszłego roku, chciałam, żeby w końcu to „zatrybiło". Był duży stres, który wynikał z nie najlepszego początku roku, co jednak wiązało się też z problemem zdrowotnym, który na szczęście został zażegnany. Wracam jednak na właściwe tory. W ostatnich dniach przed turniejem czułam się coraz lepiej, w sparingach wreszcie zaczęłam się czuć sobą na korcie i uwierzyłam, że jestem w stanie to wygrać - powiedziała łodzianka na antenie Eurosportu i poinformowała, że miała złamany palec u nogi, a pełną sprawność odzyskała trzy dni przed rozpoczęciem tego turnieju.

27-letnia Fręch zaprezentowała tenis, który przynosił jej sukcesy w minionym roku. Grała stabilnie, stosunkowo bezpiecznie, co przełożyło się na większą liczbę uderzeń wygrywających (16) niż niewymuszonych błędów (12). Posłała też 3 asy. Kudiermietowa była nastawiona bardziej ofensywnie, ale 29 tzw. winnerów znalazło się w cieniu aż 36 punktów „oddanych" Polce po nieudanych zagraniach.

Łodzianka po raz pierwszy w karierze jest rozstawiona w Wielkim Szlemie – z numerem 23. Poprzedni sezon był najlepszy w jej karierze, a rozpoczął się od 1/8 finału Australian Open. - Mam dobre wspomnienia z Melbourne, a chciałabym mieć jeszcze lepsze i pograć tutaj jak najdłużej – podsumowała podopieczna Andrzeja Kobierskiego. Jej kolejną rywalką będzie inna Rosjanka - Anna Blinkowa (73. WTA).

Linette miała meczbola...

Niestety, polski bilans poniedziałku wyniósł 2-2, bo swoje mecze – choć w zupełnie inny sposób - przegrały Magda Linette i Maja Chwalińska. Linette (40. WTA) z Japonką Moyuką Uchijimą (63. WTA) wygrywała wszystkie trzy poprzednie potyczki, ale w Melbourne przyszedł koniec serii. Panie przez trzy sety i dwie godziny z kwadransem „boksowały" się na przełamania i błędy. Decydująca partia zaczęła się idealnie dla Polki, która szybko odskoczyła na 3:0, a w dziewiątym gemie, przy prowadzeniu 5:3, miała nawet meczbola, którego jednak zaprzepaściła po... podwójnym błędzie serwisowym. Doszło do super tie-breaka, w którym Linette prowadziła jeszcze 7-5, ostatecznie przegrywając cały mecz 6:4, 2:6, 6:7 (8-10).

W nieco ponad godzinkę pokonana z kortu zeszła także Maja Chwalińska, która w poprzednim tygodniu tak wspaniale i z powodzeniem walczyła w kwalifikacjach. 23-letnia Polka nie miała jednak nic do powiedzenia z silną Niemką Jule Niemeier, w dziesiątym gemie ratując się przez tzw. rowerkiem, ostatecznie przegrywając 0:6, 1:6.

(t)

WYNIKI 1. RUNDY

Kobiety: Świątek (2) - Siniakova (Czechy) 6:3, 6:4, Fręch (23) - Kudiermietowa (Rosja) 6:4, 6:4, Uchijima (Japonia) - Linette 4:6, 6:2, 7:6 (10-8), Niemeier (Niemcy) - Chwalińska 6:0, 6:1, Burrage (W. Brytania) - Jeanjean (Francja) 6:2, 6:4, Samsonowa (Rosja, 25) - Rachimowa (Rosja) 6:2, 6:4, Danilović (Serbia) - Rus (Holandia) 6:4, 6:4, Sznajder (Rosja, 12) - Cocciaretto (Włochy) 7:6 (7-4), 6:4, Gauff (USA, 3) - Kenin (USA) 6:3, 6:3, Sramkova (Słowacja) - Volynets (USA) 3:6, 6:2, 6:2, Gibson (Australia) - Sonmez (Turcja) 3:6, 7:6 (7-5), 6:1, Tomljanovic (Australia) - Krueger (USA) 6:4, 4:6, 6:4, Switolina (Ukraina, 28) - Cirstea (Rumunia) 6:4, 6:4, Siegemund (Niemcy) - Baptiste (USA) 4:6, 7:5, 6:4, Bronzetti (Włochy) - Azarenka (Białoruś, 21) 6:2, 7:6 (7-2), Dolehide (USA) - Bejlek (Czechy) 7:6 (7-5), 6:2, Potapowa (Rosja) - Zidansek (Słowenia) 6:2, 7:5, Dart (W. Brytania) - Fett (Chorwacja) 7:5, 2:6, 7:6 (10-7), Bencic (Szwajcaria) - Ostapenko (Łotwa, 16) 6:3, 7:6 (8-6), Pegula (USA, 7) - Joint (Australia) 6:3, 6:0, Pawluczenkowa (Rosja, 27) - Yue (Chiny) 6:4, 4:6, 6:3, Kostjuk (Ukraina, 17) - Hibino (Japonia) 3:6, 6:3, 6:1, Cristian (Rumunia) - Martić (Chorwacja) 6:2, 4:6, 7:6 (9-7), Muchova (Czechy, 20) - Podoroska (Argentyna) 6:1, 6:1, Mertens (Belgia) - Golubic (Szwajcaria) 4:6, 7:6 (10-8), 6:4, Aiava (Australia) - Minnen (Belgia) 5:7, 7:5, 7:6 (7-5), Collins (USA, 10) - Snihur (Ukraina) 7:6 (7-4), 6:3, Osaka (Japonia) - Garcia (Francja) 6:3, 3:6, 6:3

Mężczyźni: Mensik (Czechy) - Basilaszwili (Gruzja) 6:1, 6:7 (3-7), 6:3, 6:3, Michelsen (USA) - Tsitsipas (Grecja, 11) 7:5, 6:3, 2:6, 6:4, Carballes Baena (Hiszpania) - Tabilo (Chile, 23) 1:6, 6:2, 6:3, 7:6 (7-1), Duckworth (Australia) - Stricker (Szwajcaria) 6:2, 6:4, 6:2, Tiafoe (USA, 17) - Rinderknech (Francja) 7:6 (7-2), 6:3, 4:6, 6:7 (4-7), 6:3, McCabe (Australia) - Landaluce (Hiszpania) 6:4, 6:3, 6:4, Borges (Portugalia) - Mueller (Francja) 6:7 (2-7), 6:3, 6:2, 7:5, Sinner (Włochy, 1) - Jarry (Chile) 7:6 (7-2), 7:6 (7-5), 6:1, Marozsan (Węgry) - Wild (Brazylia) 6:3, 6:7 (5-7), 7:5, 5:7, 7:5, Thompson (Australia, 27) - Koepfer (Niemcy) 7:6 (7-3), 6:4, 4:6, 6:3, Schoolkate (Australia) - Daniel (Japonia) 6:7 (6-8), 7:6 (7-4), 6:1, 6:4, Vukic (Australia) - Dzumhur (Bośnia i Hercegowina) 6:7 (3-7), 6:0, 3:6, 6:3, 6:4, Nishioka (Japonia) - Dougaz (Tunezja) 3:6, 6:4, 7:6 (7-3), 6:3, Faria (Portugalia) - Kotow (Rosja) 6:1, 6:1, 7:5, Draper (W. Brytania, 15) - Navone (Argentyna) 4:6, 6:3, 3:6, 6:3, 6:2, Cazaux (Francja) - Baez (Argentyna, 28) 6:3, 5:7, 3:6, 6:0, 6:3, Kokkinakis (Australia) - Safiullin (Rosja) 3:6, 6:3, 6:3, 7:6 (7-5), Korda (USA, 22) - Klein (Słowacja) 6:3, 0:6, 6:3, 7:6 (8-6), Auger-Aliassime (Kanada, 29) - Struff (Niemcy) 6:3, 6:0, 4:6, 6:1, Davidovich Fokina (Hiszpania) - Shang (Chiny) 7:6 (7-1), 5:2 i krecz Shanga, Alcaraz (Hiszpania, 3) - Szewczenko (Rosja) 6:1, 7:5, 6:1, Passaro (Włochy) - Dimitrow (Bułgaria, 10) 7:5, 2:1 i krecz Dimitrowa, Fearnley (W. Brytania) - Kyrgios (Australia) 7:6 (7-3), 6:3, 7:6 (7-2), Bonzi (Francja) - Goffin (Belgia) 6:1, 6:2, 7:6 (9-7), Djoković (Serbia, 7) - Basavaredy (USA) 4:6, 6:3, 6:4, 6:2, Paul (USA, 12) - O'Connell (Australia) 6:2, 3:6, 6:1, 6:7 (5-7), 7:5

MUCHA NIE ŚPI

Tomasz Mucha



Chwała zwyciężonym!

Szkoda, że bilans siedmiu godzin polskiego poniedziałku na kortach Melbourne Park – u nas była nocka lub wczesny ranek - wyniósł 2-2, ale w gruncie rzeczy wydaje się sprawiedliwy. Do kolejnej rundy pewnie przeszły dwie rozstawione Polki (Świątek i Fręch), dwie niżej notowane pożegnały się z turniejem singlowym.

O wyjątkowej Mai Chwalińskiej – tak wyrafinowanego tenisa w WTA Tour nie gra chyba nikt! – piszemy w rozmowie z Piotrem Szczypką (obok). Filigranowa Polka uległa fizycznej sile niemal dwa razy większej Jule Niemeier, która niczym niemiecki czołg bez pardonu parła na Polkę i właściwie ją „rozstrzelała". Jestem jednak niemal pewny, że grą i wynikami unikatowej dziewczyny z Dąbrowy Górniczej będziemy się cieszyć jeszcze nieraz, a nie tylko podziwiać ją za wielkie serce i bezgraniczną przyjaźń z Igą Świątek, której nie tak dawno w Sydney okładała lodem rozgrzaną głowę. Nie mam wątpliwości, że gdy Maja sama ochłonie, wkrótce zostanie czwartą Polką w Top 100.

Żal mi dziś bardziej Magdy Linette, która przegrała praktycznie wygrany bój z Japonką Uchijimą. Oczywiście, są tacy, którzy „z kanapy" będą psioczyć na poznanianke, ale daj nam Panie Boże więcej takich sportowców! To osobowość niezwykła, o szerokich horyzontach, inteligentna, wrażliwa (co dla sportowca bywa przekleństwem), a przy tym dziewczyna od ponad dekady plasująca się w światowej czołówce jednej z najbardziej popularnych dyscyplin na kuli ziemskiej. To wszystko na korcie osiągnęła pracą, hartem ducha, uporem i przełamywaniem własnych ograniczeń, wielokrotnie z mozołem podnosząc się po kolejnych upadkach – i dlatego zasługuje na nasz bezwarunkowy szacunek. W myśl łacińskiej sentencji „Gloria victis", czyli chwała zwyciężonym!

Wszak jj eszcze niedawno Linette świętowała jeden z największych triumfów w karierze, wygrywając turniej w Pradze, a jednocześnie w tym samym 2024 roku cztery razy spadała w czarną przepaść, odpadając już w pierwszych rundach Wielkiego Szlema. Ot, słodko-gorzki urok zawodowego sportu. Niestety, w Melbourne demony wróciły, choć przecież dwa lata temu Linette osiągnęła w Australian Open życiowy sukces – półfinał. Za miesiąc Pani Magda skończy 33 lata i na pewno bliżej jest końca kariery niż dalej, a takie mecze jak ten z Japonką solidnie odchoruje – bo taka jej „uroda". I dlatego tak bardzo życzę jej kolejnego efektownego come backu. A wszelkie nawoływania do rzucenia rakiety „na zawsze" uważam za grubo przesadzone - Linette zrobi to zapewne na własnych warunkach i z podniesioną głową.

Sport 8cae5fac2b

Faworyci bez potknięcia

ZDARZYŁO SIĘ


Fot. PAP/EPA

Novak Djoković chce podbić własny rekord triumfów w Melbourne do 11.

Broniący tytułu lider światowego rankingu Jannik Sinner, numer 2 Alexander Zverev, nr 3 Carlos Alcaraz i rozstawiony z „7" Novak Djoković zameldowali się w 2. rundzie. Pierwsza trójka nie straciła seta, co nie udało się 37-letniemu Serbowi, który oddał pierwszą partię Nisheshowi Basavareddy'emu (107. ATP), ale kolejnych mający hinduskie korzenie o 18 lat młodszy Amerykanin nie wytrzymał fizycznie. „Nole", który do 2. rundy w Melbourne awansował po raz 18. z rzędu, walczy o 11. tytuł, co byłoby wyśrubowaniem własnego rekordu, i 25. Wielkim Szlemem w jego karierze. Mistrz olimpijski z Paryża po raz ostatni w imprezie cyklu ATP triumfował w listopadzie 2023, w ATP Finals. Tym razem w jego boksie podpowiadał mu do niedawna wielki rywal Andy Murray. - To trochę dziwne doświadczenie mieć go przy korcie w moim narożniku. Graliśmy przeciwko sobie przez ponad 20 lat i wspaniale jest mieć go po tej samej stronie siatki. Dał mi kilka świetnych rad w trakcie meczu, mam nadzieję, że na tym nie poprzestaniemy – chwalił Szkota Serb, który spotkanie zakończył asem serwisowym, 23. w meczu, Basavareddy zanotował zaledwie 4.

Tyle gadał i odpadł

„Wielki krzykacz" Nick Kyrgios pożegnał się z singlowym turniejem już w 1. rundzie. Brytyjczyk Jacob Fearnley pokonał wracającego po kontuzji nadgarstka i 1,5-rocznej przerwie reprezentanta Australii w trzech setach. - Patrząc na to realistycznie, nie widzę siebie znowu grającego tu w singlu – tak 29-letni tenisista z Canberry na konferencji po meczu zasugerował koniec kariery. Naczelny krytyk uniewinnionego od zarzutów dopingowych Sinnera skupia się na razie na deblu z Thanasim Kokkinakisem, z którym wygrał Wimbledon w 2022 roku.

Rewanż Osaki

Naomi Osaka zrewanżowała się Francuzce Caroline Garcii za ubiegłoroczną porażkę w 1. rundzie AO i na tym samym etapie pokonała ją w trzech setach. 27-letnia Japonka, która triumfowała w Melbourne w 2019 i 2021 roku, wciąż odbudowuje pozycję rankingową po przerwie, którą miała w 2023 roku z powodu problemów zdrowotnych i macierzyństwa. Obecnie zajmuje 51. miejsce. Garcia natomiast po bardzo dobrym 2022 roku zanotowała spadek formy w dwóch ostatnich latach i aktualnie na liście WTA jest 67. Japonka pokonała Francuzkę również w 2021 roku w drodze po drugi tytuł w Melbourne, wówczas w 2. rundzie. Kolejną rywalką Japonki będzie Karolina Muchova - z Czeszką przegrała na tym samym etapie ubiegłorocznego US Open.

(t)

„To body, więc najpierw muszę założyć dolną część i włożyć ją przez głowę, więc to trochę walka. Jeśli nie możesz powstrzymać pęcherza, to też nie jest dobry pomysł, ale musisz poświęcić się dla mody!"

Coco Gauff, numer 3 w turnieju kobiet, o swoim nowym stroju od firmy New Balance

Nie ma nad czym płakać

Rozmowa z **Piotrem Szczypką**, menedżerem Mai Chwalińskiej i prezesem BKT Advantage Bielsko-Biała

Nie udał się mecz Mai Chwalińskiej z Jule Niemeier. Jak wyglądało to z pana perspektywy?

- Nie spałem całą noc, oglądałem grę innych Polek, czekając na mecz Mai. No cóż, myślałem, że będziemy rozmawiać w radośniejszych okolicznościach, ale przeciwniczka zagrała naprawdę bardzo dobrze, wyciągnęła wnioski z ostatniego meczu, który w 2023 r. Maja wygrała na turnieju ITF w Kozerkach.

Co więc nie wyszło w grze Mai?

- Maja miesza różnymi zagraniami, żeby rozrzucać rywalki po korcie, ale Niemka miała niesamowity serwis, praktycznie nie było wymian przy jej podaniach. Przy serwisie Mai Niemeier z kolei bardzo dobrze returnowała, ostro wchodziła w kort. Mimo to wynik 0:6, 1:6 nie odzwierciedla przebiegu meczu, bo kilka gemów było wyrównanych, Maja miała break pointy i szanse na przełamanie Niemki, ale jak nic ci nie wychodzi, to się spinasz i, cóż, nie wychodzi jeszcze bardziej.

Maja była bardzo rozczarowana?

- Oczywiście! Nikt nie lubi przegrywać, a ona jest ambitną zawodniczką. Z drugiej strony mogła odpaść już w pierwszej rundzie eliminacji, broniła w niej kilkapiłek meczowych. Dlatego trzeba być wdzięcznym za to, co udało się w Melbourne osiągnąć i patrzeć do przodu. W tenisie zawodnika definiuje jego ostatni mecz, ale Maja ma od tego ludzi wokół siebie, żeby szybko jej wytłumaczyć, że nie ma nad czym płakać. Miała znakomity okres - w grudniu w Ameryce Południowej wywalczyła tytuł w singlu w WTA 125 w Brazylii i dwa tytuły w deblu, w styczniu w Sydney wygrała dwa mecze w mikście z Jankiem Zielińskim w United Cup, a teraz kolejne trzy mecze w kwalifikacjach Wielkiego Szlema. Nie ma czasu na rozpamiętywanie, tenis ma to do siebie, że za chwilę są kolejne okazje, by się odbić i wygrywać.

Kiedy i gdzie zagra Maja po Australii?

- Przylatują z trenerem Jaroslavem Machovskim we wtorek wieczorem i przez dwa tygodnie będą trenować u nas w Bielsku. Potem Maja spróbuje dostać się do eliminacji tysięczników w Abu Dhabi i Doha, w lutym jest też WTA 250 w rumuńskim Kluż-Napoca, tylko szkoda, że w tym samym terminie, co ITF 75 w Lesznie. Zobaczymy, gdzie się dostanie lub przebije przez eliminacje.

Kolejny Wielki Szlem już w maju, w Paryżu.

- I jest duża szansa załapać się od razu do głównej drabinki w Rolandzie Garrosie, bez eliminacji, które są niezwykle trudne i bywają loterią. Maja praktycznie nie broni wielu punktów rankingowych w najbliższych miesiącach, więc wszystko, co wywalczy, będzie na plus. Potrzebuje awansu w okolice wymarzonego Top 100. Jest



zdrowa, ambitna, czas pracuje dla niej.

Dla pana jako prezesa klubu to jednak nie koniec emocji w Melbourne.

- Zgadza się, Kasi Kawie nie udało się załapać do eliminacji singla, zabrakło czterech pozycji w rankingu, ale zaczyna rywalizację w turnieju deblowym. Z kolei Linda Klimovicova, która w tym roku startuje już jako Polka, rywalizuje w turniejach ITF w Afryce. Mamy też właśnie w Kozerkach mistrzostwa Polski kadetów, do lat 16, w których gra m.in. mój syn Miłosz, a w deblu tworzy parę z Janem Skrzyńskim, synem znanej tenisistki Magdaleny Grzybowskiej, kiedyś w Top 30 na świecie.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Bez medali w Heerenveen

Polacy w mistrzostwach Europy nie stanęli na podium. Tuż za nim znaleźli się Kaja Nogal-Ziomek i Damian Żurek.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Kaja Ziomek-Nogal zajęła czwarte, a Karolina Bosiek - piąte miejsce w klasyfikacji końcowej wieloboju sprinterskiego w mistrzostwach Europy w holenderskim Heerenveen. Wśród mężczyzn także na czwartej pozycji uplasował się Damian Żurek. Wszystkie medale zdobyli reprezentanci gospodarzy.

W piątek Ziomek-Nogal była czwarta na 500 m i siódma na 1000 m, a w sobotę poszło jej nieco lepiej - była, odpowiednio, druga i piąta, ale to nie wystarczyło, aby wskoczyć na podium klasyfikacji generalnej. O miejsca w pierwszej trójce od początku do końca walczyły między sobą Holenderki, z których ostatecznie najlepsza okazała się Jutta Leerdam. Za nią uplasowały się Femke Kok i Suzanne Schulting.

- Holenderki były tutaj najlepsze i tego nie da się ukryć. Bardzo się cieszę, że zajęłam czwarte miejsce. Miałam cel w głowie ustawiony na Top 5 tych zawodów, więc został zrealizowany, a przecież wielobój nie jest moją mocną stroną. Jestem bardzo zadowolona, szczególnie z 500 metrów w sobotę, ponieważ udało mi się wcisnąć między Holenderki, zajęłam drugie miejsce, co bardzo mnie satysfakcjonuje i daje takiego dobrego „kopa" na następne biegi w tym sezonie - powiedziała Kaja Ziomek-Nogal, cytowana w komunikacie Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Żurek był w piątek trzeci na 500 m i piąty na 1000 m, a w sobotę - siódmy i trzeci. Na siódmej pozycji zawody ukończył Marek Kania, na ósmej - Piotr Michalski. Złoty medal wywalczył Jenning De Boo, srebrny - Merijn Scheperkamp, a brązowy - Tim Prins.

- Sobotnia „pięćsetka" mi nie wypaliła, było za dużo błędów. Wieloboje to bardzo ciężkie zawody, a my mieliśmy niecałe 12 godzin przerwy po piątkowych startach. Tak naprawdę poszedłem spać po północy, ale noc była praktycznie nieprzespana, adrenalina, stres, zmęczenie - wszystko się nałożyło. Ale i tak jestem zadowolony, bo na 1000 m odżyłem i cieszę się, że tak naprawdę do czołówki brakowało niewiele, więc tutaj są duże plusy - ocenił Damian Żurek.

Natalia Jabrzyk zajęła ósme miejsce w klasyfikacji końcowej wieloboju. Złoty medal zdobyła reprezentantka gospodarzy Antoinette Rijpma-De Jong. Polka w sobotę była trzecia na 500 m i 11. na 3000 m, a w niedzielę zajęła szóste miejsce na 1500 m i ósme w ostatniej konkurencji - biegu na 5000 m, w którym wystąpiło tylko osiem zawodniczek. Do tego ostatniego biegu nie zakwalifikowała się Olga Piotrowska, która zakończyła zmagania na 11. miejscu.

Wśród mężczyzn na 10. pozycji uplasował się Władimir Semirunnij, który debiutował w międzynarodowej imprezie w polskich barwach. Miał 10. wynik na 500 m i na 5000 m oraz siódmy na 1500 m i nie awansował do ostatniej konkurencji - biegu na 10 000 m. Zwyciężył Norweg Sander Eitrem

MEDALIŚCI I MIEJSCA POLAKÓW

Wielobój sprinterski
Kobiety, klasyfikacja końcowa (po 4 biegach)

1. Jutta Leerdam (Holandia) 150,060 pkt, 2. Femke Kok (Holandia) 150,100, 3. Suzanne Schulting (Holandia) 151,135, 4. Kaja Ziomek-Nogal (Polska) 152,250, 5. Karolina Bosiek (Polska) 153,750... 10. Iga Wojtasik (Polska) 156,925

Mężczyźni, klasyfikacja końcowa (po 4 biegach)

1. Jenning De Boo (Holandia) 136,670 pkt, 2. Merijn Scheperkamp (Holandia) 137,525, 3. Tim Prins (Holandia) 137,845, 4. Damian Żurek (Polska) 138,190... 7. Marek Kania (Polska) 139,030, 8. Piotr Michalski (Polska) 139,565

Duży wielobój
Kobiety, klasyfikacja końcowa (po 4 biegach)

1. Antoinette Rijpma-De Jong (Holandia) 159,211 pkt, 2. Joy Beune (Holandia) 159,330, 3. Ragne Wiklund (Norwegia) 159,942... 8. Natalia Jabrzyk (Polska) 167,010, 11. Olga Piotrowska (Polska) 124,103 (po 3 konkurencjach)

Mężczyźni, klasyfikacja końcowa (po 4 biegach)

1. Sander Eitrem (Norwegia) 146,561 pkt, 2. Peder Kongshaug (Norwegia) 147,612, 3. Beau Snellink (Holandia) 149,092...10. Władimir Semirunnij 111,459 (po 3 konkurencjach)

Sport 8cae5fac2b

POWRÓT DO KORZENI

Już po balu **panno Lalu**



Michał Listkiewicz

Przed tygodniem obiecałem refleksje po tradycyjnej gali, na której ogłoszono werdykt, kto został najlepszym polskim sportowcem roku 2024. Gwoli sprawiedliwości zaznaczę, że organizatorem tego mocno osadzonego w naszej sportowej rzeczywistości plebiscytu jest odwieczny życzliwy konkurent naszej gazety czyli warszawski „Przegląd Sportowy". Jako dziennikarza stołecznego oddziału „Sportu" łączyły mnie z kolegami z konkurencji przyjacielskie relacje i wzajemny szacunek.

Dziennikarską karierę zaczynałem zresztą w krakowskim „Tempie", gdzie dostojny szef Jan Rotter nauczył mnie zasad etyki zawodu. Nie podkradaliśmy sobie tematów ani rozmówców, co dziś w dobie dziennikarstwa internetowego jest powszechną praktyką. Co więcej, bez informowania przełożonych ktoś ze „Sportu" zastępował w obowiązkach niedysponowanego kolegę z PS, bywało i odwrotnie. Takie to były czasy, że dziennikarze sportowi stanowili jedną wielką rodzinę w najlepszym tego słowa rozumieniu. Pisałem w „Tempie", „Sporcie" i kilku innych tutułach, z węgierskim „Nepsportem" włącznie, ale „Przegląd Sportowy" mnie ominął. Nie poznali się na moim talencie, albo może wprost przeciwnie - poznali? Darzę ten tytuł szacunkiem i sentymentem z młodzieńczych moich lat a słynną jajecznicę na zakończenie Balu Mistrzów Sportu jadłem o szóstej rano jeszcze w czasach, gdy jajka były po 10 groszy za sztukę. To już nie ta gala co kiedyś, gdy wybitni sportowcy stanowili większość na sali, gdy do Ireny Szewińskiej i Jerzego Kuleja ustawiała się długa kolejka łowców autografów. Telefonów komórkowych wtedy nie było, więc i o selfiki nie proszono. Dziś sportowcy są rodzynkami w tłumie celebrytów maści wszelakiej, sponsorów, bywalców imprez. Takie czasy, nie tylko w sporcie. Kiedyś do SPATIF wchodzili tylko ludzie teatru i filmu, dziś może wejść ktokolwiek z grubym portfelem. W lożach na największych polskich stadionach trudno pogadać o sportowym widowisku. Pojawiają się wszyscy krewni i znajomi królika rodem z „Kubusia Puchatka". Firmowi kierowcy, gońcy, sekretarki, kumple szefa. Do przerwy jeszcze jakoś wytrzymują, po pauzie wymiękają a po imprezie zapytani o wynik końcowy mają kłopot z odpowiedzią. I to z wielu powodów. Wyniki ostatniego plebiscytu wzbudziły więcej komentarzy niż poprzednie,do dyskusji włączył się sam Zbigniew Boniek, tym razem krytycznie. Faktycznie nieobecność na podium takich gwiazd jak Iga Świątek i Bartosz Zmarzlik prowokuje pytania o słuszność wyboru. Ale taki plebiscyt nie może być obiektywny, to bardziej konkurs popularności niż werdykt typu „szkiełko i oko". Trzeba to zaakceptować, pogratulować wspaniałej Aleksandrze Mirosław i jej mężowi, trenerowi roku.

Za rok będzie ciekawiej, bo w 2025 nie mamy Igrzysk Olimpijskich a to wiele zmienia. Olimpijskie złoto ma ogromną wartość, triumf naszej mistrzyni wspinania się na ściance



Mecze turnieju „Spodek Super Cup 2025" poprowadzili, od lewej: Szymon Marciniak, Piotr Lasyk, Sebastian Jarzębak, Leszek Lewandowski i Michał Listkiewicz.

najlepiej tego dowodzi. Teraz większego znaczenia nabiorą triumfy w mistrzostwach świata i Europy w różnych dyscyplinach, w indywidualnych także rekordy życiowe. Liczyć się będzie także popularność dyscypliny. Kochane w Polsce żużel i skoki narciarskie w wielu krajach uważane są za niszowe. Z kolei uwielbiana gdzie indziej piłka wodna, krykiet i polo w Polsce są niezauważalne.

Od wielu lat pierwsze tygodnie roku mobilizują miliony Polaków do wspierania WOŚP Jerzego Owsiaka. W różnej to się dzieje formie, ja najbardziej cenię osobisty udział w imprezach, a nie tylko wrzucanie monety czy banknotu do puszki z serduszkiem. Trochę to smutne, że tysiące lokalnych akcji organizowanych bez organizacyjno-medialnej machiny nikną w cieniu Wielkiej Orkiestry. A przecież Owsiak nie jest jeden, ceńmy bezimiennych bohaterów organizujących akcje na ratowanie dziecka sąsiada, przyjaciela, krewnego. Jak co roku ruszyłem na szlak wiodący przez wioski i miasteczka by skromnie wspomóc takie inicjatywy. Tego nauczył mnie sam Kazimierz Górski. Trenera Tysiąclecia wielokrotnie pytano dlaczego jeździ do tych „dziur"? A on z uśmiechem odpowiadał, że jeździ wszędzie tam, gdzie go zapraszają dobrzy ludzie.

Skoro o wielkich trenerach mowa, to trudno przemilczeć rocznicę objęcia kadry przez Antoniego Piechniczka. To wspaniały człowiek, trener, pedagog. Jego wiedza i kultura osobista stanowią świetną wizytówkę polskiego futbolu. Czytając niektóre wredne komentarze dotyczące Piechniczka aż chce się powtórzyć za wielkim Stanisławem Lemem: „dopiero po wynalezieniu internetu dowiedziałem się ilu kretynów żyje na tym świecie". Hejt jest groźniejszy niż rak, dżuma i cholera razem wzięte. Ludziom rozsądnym, jak Czytelnicy „Sportu", pozostaje obojętność, pogarda i lekceważenie hejterów, dyskutowanie z pewnymi typami to jałowe zajęcie.

Za mało mówimy o futsalu, pięknej odmianie futbolu. Na parkietach tyle się dzieje w każdej chwili, niektóre zagrania zapierają dech w piersiach. Górny Śląsk od zawsze dominował w tej grze, zanim jeszcze nazwano ją futsalem. Gliwice i Bielsko Biała stały się inspiracją dla innych. Dziś w Fogo Futsal Ekstraklasie mamy aż czterech przedstawicieli naszego regionu. Do wspomnianych dołączyły Katowice i Ruda Śląska, a do awansu na najwyższy szczebel szykuje się Ruch Chorzów, dzielnie walczą Tychy. Szczerze Ślązakom kibicuję, bo wiem ile wysiłku w promocję futsalu tu włożono, a pionierem był niestrudzony Roman Sowiński.

Rod Stewart ukończył 80 lat. Z tej okazji planuje... 60 koncertów na żywo, w tym 2 w Polsce. Istny gigant, kocham jego śpiew i miłość do futbolu, członkostwo w legendarnej Tartan Army, fanatycznej grupie kibiców reprezentacji Szkocji. Inny tytan rockowej sceny, Elton John, sprawił, że prowincjonalny Watford stał się postrachem gigantów. W obu przypadkach o futbolowej pasji zdecydowały tradycje rodzinne. Z dziada na ojca, z ojca na syna, z syna na wnuka. Skoro o muzyce, to nie mogę przemilczeć występu Śląskiej Grupy Bluesowej w moim ulubionym Blues Clubie w Gdyni. Grali pięknie a atmosfera była lepsza niż na meczach reprezentacji Polski na stołecznym Stadionie Narodowym. Na szczęście zawiązał się już klub kibica Biało-czerwonych. Inicjatorem był młody sędzia Adrian Karwatiuk z Włodawy na Lubelszczyźnie. Życzę powodzenia, w sennej atmosferze tworzonej przez „Grażyny i Januszów" słabo się kadrę ogląda, niekoniecznie z winy piłkarzy.

Miniony weekend spędziłem z gwizdkiem na boiskach katowickiego Spodka i hali w Skierniewicach. Fantastyczne przeżycia i ciekawostki zza kulis opiszę za tydzień.

Po napisaniu tego felietonu doszła do mnie smutna wiadomość o śmierci Andrzeja Kraśnickiego, długoletniego Prezesa ZPRP i PKOL, kiedyś dobrego szczypiornisty. O zmarłych przeważnie mówimy dobrze, ale o Andrzeju mówiono tylko dobrze przez całe Jego wspaniałe życie. On niósł dobro, był dobrą personifikacją. Ciepły a charyzmatyczny, zdystansowany a serdeczny, wymagający a empatyczny. Z charakteru bardzo mi przypominał Kazimierza Górskiego. Pod koniec zbyt wcześnie zakończonego życia spotkał Andrzeja afront ze strony ówczesnego wysokiej rangi polityka, zmuszono go do rezygnacji z funkcji Prezesa PKOL, potem przyszła nagle straszna choroba. Nie zasłużył sobie na taki epilog.

Torunianie nie obronią mistrzostwa

HOKEJ HALOWY

O medale halowych mistrzostw Polski powalczą AZS Politechnika Poznańska, Grunwald Poznań, LKS Rogowo i LKS Gąsawa

Rustico HK Pomorzanin Toruń przegrał dwa ostatnie mecze rundy zasadniczej superligi i nie obroni mistrzowskiego tytułu. Sześć drużyn miało szansę na zakwalifikowanie się do półfinałów. Swoją szansę wykorzystali hokeiści LKS Rogowo, którzy najpierw niespodziewanie pokonali Rustico HK Pomorzanina 8:7, a w derbach Pałuk wygrali z sąsiadem zza miedzy - LKS-em Gąsawa 6:4. Dzięki kompletowi punktów awansowali na trzecie miejsce w tabeli i w półfinale zmierzą się z Grunwaldem. Zwycięzca rundy zasadniczej AZS Politechnika Poznańska o finał spotka się z LKS Gąsawa. Turniej finałowy rozegrany zostanie w Gąsawie w dniach 25-26 stycznia.

Torunianie z kolei musieli zapunktować w Gąsawie w spotkaniu z Grunwaldem (poznaniacy w Gąsawie rozgrywają mecze w roli gospodarza), by awansować do rundy play off. Po szalonym meczu, w którym padło aż 25 goli, wojskowi zwyciężyli 13:12 i pozbawili Pomorzanina szans na obronę tytułu.

Do 1. ligi zdegradowany został drugi zespół Pomorzanina, a do superligi po roku przerwy wrócił AZS AWF Poznań. W barażu o miejsce w najwyższej klasie rozgrywkowej siódma w tabeli Stella Gniezno zmierzy się z wicemistrzem 1. ligi - HKS Siemianowiczanką.

Stella Gniezno - Grunwald Poznań 6:9 (2:5), LKS Gąsawa - Transbruk HK Pomorzanin II Toruń 11:5 (5:1), AZS Politechnika Poznańska - Warta Poznań 5:2 (2:1), LKS Rogowo - Rustico HK Pomorzanin Toruń 8:7 (3:2), Stella – Warta 4:7 (3:4), Rogowo – Gąsawa 6:4 (2:3), AZS Politechnika - Transbruk HK Pomorzanin II 14:4 (5:1), Grunwald - Rustico HK Pomorzanin 13:12 (5:3)

1. AZS Politechnika	7	19	50-29
2. Grunwald	7	16	59-39
3. Rogowo	7	12	46-54
4. Gąsawa	7	11	49-35
5. Warta	7	10	46-42
6. Rustico P.	7	9	71-50
7. Stella	7	4	40-63
8. Transbruk P. II	7	0	36-85

Sport 8cae5fac2b